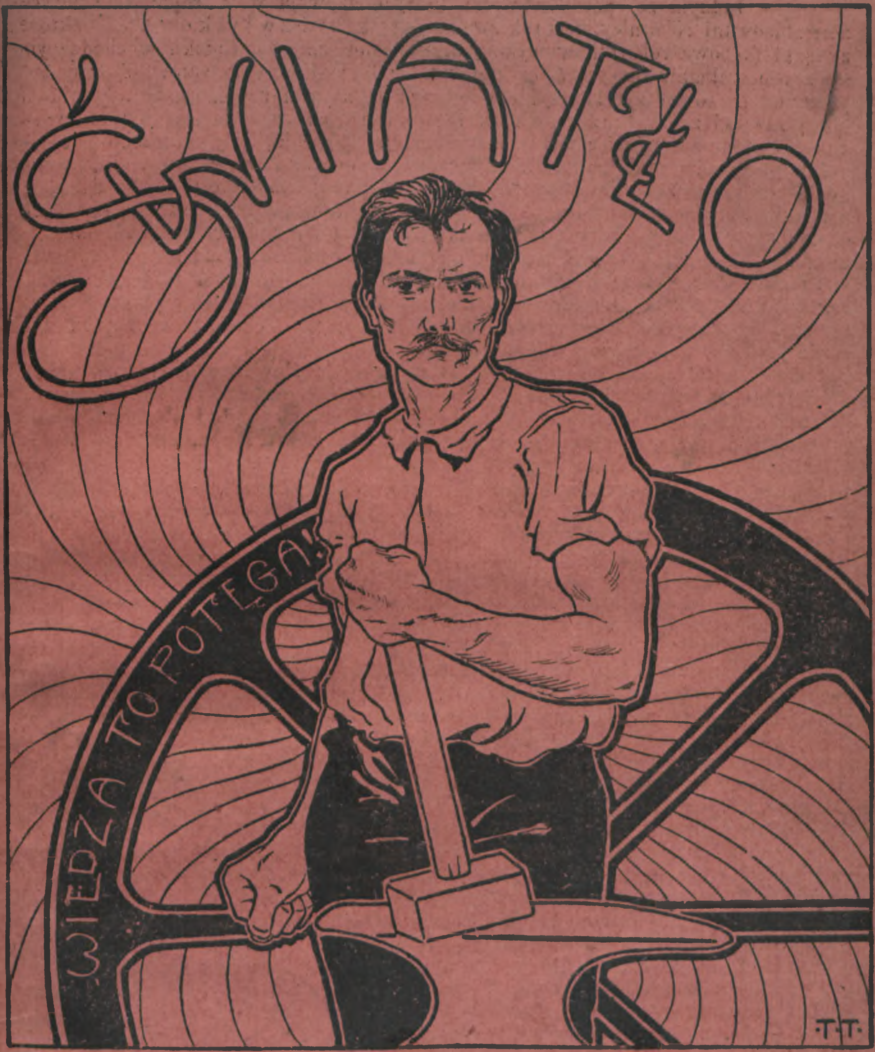
N° 2 1898 Rok I



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
wychodzi raz na kwartał
Adres redakcyi i administracyi:
Jòzef Kaniowski, 119 Stepney Green Dwellings, Stepney, London E.
LONDYN
W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

DROBNE NOTATKI

— Jednym ze sposobów walki, których używają w Europie i Ameryce zorganizowani robotnicy, jest tak zwana „etykieta związkowa“. Niektóre związki fachowe robotników wydają przedsiębiorcom, po ludzku obchodzącym się z robotnikami, specyalne etykiety do naklejania na towary. Można być pewnym, że towar z taką etykietą był wyrobiony w fabryce, gdzie robotnikom płacą zarobki żądane przez związek fachowy, i gdzie wogóle warunki pracy są znośne. Oczywiście więc każdy uświadomiony robotnik, gdy potrzebuje sobie coś kupić, szuka przedewszystkiem towaru z etykietą związkową. Tam zaś gdzie istnieją duże organizacye robotnicze, fabrykantom idzie o to, by zachęcić zorganizowanych robotników do kupowania ich towarów. Starają się więc dostać takie etykiety, a w tym celu muszą wypełniać żądania związku robotniczego. Jak potężną bronią może być etykieta związkowa, widzimy z tego, że w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki od 1885 do 1897 r. jeden związek robotników-kapeluszników wydał około 100 milionów takich etykiet. A broni tej używają nietylko kapelusznicy, lecz i inne fachy, chociaż w kapelusznictwie jest ona najbardziej rozpowszechniona.

— D. 22 maja r. b. umarł w Ameryce autor sławnego dzieła „Z Przeszłości“ — Edward Bellamy. Urodzony w 1850 roku był on z zawodu dziennikarzem. Do partyi socyalistycznej nie należał, bo chciał socyalizm przeprowadzić nie drogą walki klasowej proletaryatu, lecz przez nawracanie kapitalistów. Jednak książka jego wiele zrobiła dobrego. Przetłómaczona na wszystkie języki cywilizowane (po polsku aż w 3 wydaniach) — wielu ludziom pokazała, że socyalizm jest rzeczą piękną i możliwą do urzeczywistnienia. Proletaryat socyalistyczny zachowa wdzięczne wspomnienie o Bellamy'm.

— Jak gospodarowali hiszpanie na wyspie Kubie, to pokazuje chociażby następujący fakt. Jednym z „najdzielniejszych“ jenerałów hiszpańskich, który poskramiał powstańców kubańskich na sposób Murawiewa, był niejaki Weyler. Jegomość ten przybył na Kubę z 28.000 rubli majątku, a powrócił do Hiszpanii z 22 milionami!

— „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“. Od stworzenia świata i pierwszego człowieka upływa dziś podług biblii 5.658 lat. Otóż gdyby Adam żył do dziś, gdyby od stworzenia świata do dziś ciężko pracował, gdyby płacono mu regularnie po 10 rubli tygodniowo (to zarobek, którym się cieszy bardzo niewielu robotników polskich!) i gdyby Adam oszczędzał sobie stale ćwierć swego zarobku, to zaoszczędziłby dotąd 735.540 rubli. W ten sposób nato, żeby się stać milionerem, musiałby pracować i oszczędzać jeszcze przez 2.035 lat. A jednak milionerów na świecie niebrak!

— W „Przeglądzie Prasy“ streściliśmy artykuł o Chinach. Tu podajemy za niemieckiem pismem socyalistycznem „Vorwärts“, że tkacze chińscy, wyrabiający złotogłów (brokat), zarabiają przeciętnie półtora rubla na tydzień. Przytem tkanie złotogłowiu ma być robotą bardzo ciężką, dzień zaś roboczy tkacza chińskiego trwa 12 godzin.

— Dnia 8 maja odbyły się wybory we Francyi. Socyaliści otrzymali milion głosów, czyli o 275 tysięcy więcej, niż w roku 1893. Liczba posłów socyalistycznych wzrosła z 38 do 44.

— D. 22 maja odbyły się wybory do parlamentu w połowie Belgii. Socyaliści otrzymali 325.661 głosów, czyli przeszło o 80 tysięcy więcej, niż w 1894 roku.

— D. 24 czerwca zakończyły się wybory do parlamentu niemieckiego. Socyaliści będą mieli w nowym parlamencie 56 posłów (zamiast 48 jak dawniej).

— W 1897 r. odbyło się w Anglii 965 strejków, w których wzięło udział 233 tysiące robotników. Na 100 strejków wypadało przeciętnie 31 zakończonych zwycięstwem robotników, 29 — zwycięstwem fabrykantów, a 40 „krakowskim targiem“ — ugodą. Pamiętać jednak należy, że fabrykanci angielscy w wyjątkowych tylko wypadkach dopuszczają do strejku i obawa przed potęgą związków robotniczych często skłania ich do ustępstw bez strejku. W ciągu 1897 r. robotnicy angielscy wywalczyli sobie takie polepszenia warunków pracy, że suma zarobków tygodniowych wzrosła o 287.500 rubli, a suma godzin roboczych na tydzień zmniejszyła się o 300.092.



TOMASZ MÜNZER

Było to w Niemczech przed czterystu laty. Ciemnota, która w tym kraju jak i w całej Europie panowała przez długi szereg poprzednich wieków, tak zwanych wieków średnich, zaczynała pierzchać. Rozwijał się handel, dzięki czemu ludzie różnych miast i krajów zapoznawali się ze sobą, odbywali dłuższe podróże i poznawali szerszy świat. Wzrastał przemysł, a razem z nim zjawiały się nowe potrzeby życiowe. Wynaleziono już druk, i wiedza książkowa stała się przystępniejszą dla szerszych kół ludności.

Ale niewola i ucisk, dręczące różne klasy ówczesnej ludności, pozostały te same lub nawet stały się cięższe. Przedewszystkiem jak zmora ciążył na całych Niemczech ówczesnych niesłychany wyzysk dworu papieskiego. W wiekach średnich duchowieństwo katolickie oddało niejedną usługę cywilizacyi europejskiej: ono krzewiło wiedzę, ono z majątków kościelnych wspierało ubogich. Ale pod koniec piętnastego i na początku szesnastego wieku to dobroczynne działanie duchowieństwa już ustało. Wiedza stała się przystępną już i dla ludzi świeckich; klasztory zaś i biskupi, opływając w dostatki, nietylko zapomnieli o miłosierdziu chrześciańskiem, lecz nawet, nie mniej niż szla-

chta, wyzyskiwali poddanych swych, chłopów pańszczyźnianych! Tak było wtedy w całej Europie, ale w Niemczech było jeszcze gorzej. W innych krajach władza papieża wówczas już osłabła; z pieniędzy, zbieranych przez duchowieństwo, mało szło do Rzymu; trwoniono je na miejscu, i zawsze ten lub ów z tego się pożywił. W Niemczech zaś wyzysk dworu papieskiego tembardziej zaczął się wówczas dawać we znaki. Rzym, pozbawiony dochodów z innych krajów, z tem większą chciwością rzucił się na Niemcy. Lepsze posady kościelne dawano cudzoziemcom, ale za każdą taką posadę zawsze trzeba było płacić, płacić do Rzymu. Rozwinął się formalny handel probostwami i dostojeństwami kościelnemi. Byli tacy, co zakupowali hurtem po kilkaset posad, a potem sprzedawali je — naturalnie z zyskiem. Ma się rozumieć, nabywca probostwa starał się powetować sobie wydatki z procentem i obdzierał swe owieczki bez litości. Dzięki takiemu postępowaniu duchowieństwo katolickie wpadło w powszechną pogardę, a lud ubogi wprost je nienawidził.

Szlachta po wsiach, dawniej i podówczas, jednakowo czerpała swe utrzymanie z pracy poddanych chłopów. Ale dawniej potrzeby szlachty jak i całego narodu były niewielkie, to też i wyzysk niebardzo dawał się chłopom odczuć. Teraz zaś, dzięki rozwojowi handlu i przemysłu, szlachta zakosztowała nieznanych dawniej zbytków. To też wymagania jej względem chłopów ciągle rosły. Pańszczyzna i daniny stawały się coraz cięższe.

W miastach stare rodziny kupieckie doszły do niesłychanych poprzednio bogactw. Bogactwa te dały im do rąk siły, z których korzystano na to, by do urzędów miejskich nie dopuścić mniej zamożnego mieszczaństwa, przedewszystkiem cechowych rzemieślników. Ale w samych cechach też już zaczęły się walki między majstrami a czeladzią. Wreszcie część ubogiej ludności miejskiej nie należała do cechów. Była to ludność, niedawno przybyła ze wsi. Chroniła się ona do miast przed jarzmem szlacheckiem, ale w miastach starano się zamknąć przed nią dostęp do cechów i przywilejów cechowych.

Niemcy całe rozbite były na mnóstwo udzielnych państewek. Każdy magnat był samowładnym panem na swoich ziemiach. Władza cesarska zupełnie osłabła, a natomiast udzielni panowie coraz bardziej rośli w siłę. Siłę tę dawały im wojska najemne, za pomocą których ujarzmiali oni szlachtę i miasta.

Widzimy więc w Niemczech ówczesnych ciągłe walki: chłopów ze szlachtą i panami duchownymi, ubogiej ludności miejskiej z bogatemi rodzinami, szlachty i miast z panującymi książętami; wreszcie powstają coraz to nowe sekty religijne, różniące się nieraz bardzo w poglądach, ale zgodne pod względem nienawiści do Rzymu.

Mówiliśmy, że wiedza zaczęła się już wówczas w Niemczech rozpowszechniać. Ale wiedza ta, powstała w wiekach poprzednich po klasztorach, i teraz jeszcze pozostawała prawie wyłącznie kościelną. Różnica między wiekami poprzednimi, a wiekiem piętnastym i szesnastym była ta, że wówczas sprawami religii zaczęli się zajmować już nietylko duchowni, ale i ludzie świeccy. Biblię i inne pisma religijne

przekładano z łaciny na niemiecki. Każda klasa społeczeństwa, niezadowolona z ówczesnych porządków szukała w biblii rady na swe dolegliwości. Każda klasa znajdowała w niej coś takiego, co mogła na swoją korzyść wytłómaczyć. W ten sposób wyciągano z biblii najrozmaitsze wnioski. W ten sposób powstało też mnóstwo sekt religijnych. Wszystkie sekty opierały się na biblii, ale każda tłómaczyła ją inaczej. Sekty ówczesne można nazwać po prostu partyami politycznemi. Od dzisiejszych partyi różnił je sposób wyrażania się, bo sekty, mając na myśli rzeczy ziemskie, świeckie, mówiły jednak o nich słowami, wziętemi z biblii.

Pomimo wielkich różnic między ówczesnemi sektami, na jedno wszystkie one się godziły. Wszyscy widzieli, że ówczesne duchowieństwo katolickie nie trzymało się zasad pisma świętego. To też wszystkie sekty wypowiedziały wojnę papieskiemu Rzymowi. Powstanie tych sekt, walka ich z Rzymem, oderwanie się kilku narodów europejskich od kościoła katolickiego — stanowią ruch, znany w historyi pod nazwą Reformacyi.

W takich czasach burzliwych przyszedł na świat Tomasz Münzer. Urodził się on w Stollbergu, u podnóża gór Harz, w roku 1490 lub 1493 (dokładna data niewiadoma). Pochodził z dość zamożnych rodziców, a jednak już w dzieciństwie odczuł straszny ciężar panującej wówczas samowoli udzielnych magnatów. Ojca jego — niewiadomo za co — kazał powiesić udzielny hrabia stolberski. Münzer chlubnie skończył nauki i został doktorem teologii. Zaraz na pierwszej swej posadzie — jako młodziutki nauczyciel w Halli — wykazał on swe skłonności rewolucyjne, układając spisek przeciwko prymasowi Niemiec. W 1515 r. jest on proboszczem w Frohsa i już tu — znacznie wcześniej niż Luter — wprowadza pewne zmiany do nabożeństwa. Stara się, by to nabożeństwo było bardziej zrozumiałe dla niewykształconego w łacinie ludu. W 1519 r. Münzer jest kapelanem w Beutitz, a w 1520 r. przenosi się do Zwickau, gdzie już jawnie zrywa z katolicyzmem i występuje jako pastor protestancki.

W Zwickau Münzer zetknął się ze stowarzyszeniami czeladników tkackich. Został on nawet kaznodzieją w ich kościele. Ale ma się rozumieć nie ograniczał się pacierzami. Odrazu zaczął wśród tych robotników rozszerzać swe poglądy społeczne. To też gdy w 1521 r. w Zwickau wybuchły rozruchy czeladzi tkackiej, Münzera wydalono z miasta. Udał się on do Czech, gdzie była na owe czasy większa swoboda religii. Ale i tu Münzer w swych kazaniach zapalał lud do walki o wolność i dobrobyt. Wzywał nieraz „do bezlitosnego wytępienia wszystkich bezbożnych“. Pod „bezbożnymi“ rozumiał on wyzyskiwaczy i ciemiężycieli ludu. Że nie szerzył on nienawiści do wszystkich inaczej sprawujących obrządki religijne, tego najlepszym dowodem są własne jego słowa. Mawiał on nieraz, że chociaż sam odbywa mszę po niemiecku, to nie ma za złe katolikom i moskalom, a nawet turkom i poganom — całkiem innych obrządków.

Klasy panujące i w Czechach prędko zrozumiały właściwe znaczenie kazań Münzera. To też w parę miesięcy wydalono go i z Pragi.

W 1522 r. Münzer osiedla się jako pastor w Allstett, w okolicy zaludnionej przez górników. Tu mieszkał on na jednem miejscu przez najdłuższy czas, dwa i pół roku. Tu znalazł on wśród okolicznej ludności górniczej doskonały grunt dla swoich nauk; stąd też rozpoczyna on działalność na szerszą skalę.

Nauki Münzera można pokrótce przedstawić w sposób następujący: Jedyne zbawienie ludzkości polega na powrocie do dawnych porządków pierwotnego chrześciaństwa, na przywróceniu pierwotnej równości wszystkich chrześcian. Trzeba wytępić wszystko, co „psuje panowanie Jezusa Chrystusa“, wszystko, co pogrążyło lud w nędzy i trzyma go w jarzmie, a więc panów i księży. Wszystkie ludy niemieckie, wszyscy chrześcianie winni połączyć się do wspólnej walki o równość dla całego chrześciaństwa i o swobodę dla siebie samych i całego świata. Nawet książąt i panów trzeba do tego związku braterskiego zawezwać, trzeba ich po bratersku upomnieć. Dopiero, gdy nie usłuchają i nie zechcą wstąpić do związku, gdy nie zechcą stać się członkami nowego królestwa bożego, dopiero wtedy trzeba ich powypędzać lub pozabijać. Wszystkie rzeczy powinne być wspólne, wspólna praca i wspólny majątek, a z tych dóbr wspólnych należy każdemu wydzielać według możności i podług potrzeb.

W takim duchu były wszystkie kazania Münzera, i takie nauki głosili wszędzie jego wysłannicy. Lud okoliczny, górnicy i chłopi, ze wszech stron ciągnął do Allstett słuchać kazań Münzera, a sam on i jego wysłannicy zaczęli wszędzie organizować spisek dla walki orężnej o nowe porządki społeczne. Münzer zwrócił się do najuboższych warstw ludu pracującego i na nich oparł swą organizacyę.

Ale mówiliśmy, że w Reformacyi brały udział różne warstwy ludności. Pogarnęło się do niej i wielu książąt panujących. Ci naturalnie w zmianie religii szukali nie wolności i równości, lecz poprostu okazyi do zagrabienia dóbr kościelnych, bogactw klasztornych. Chętnie popierali oni reformatorów, piorunujących na duchowieństwo katolickie, jeżeli ci ograniczali się tylko do wymyślania na kościół katolicki, a przywilejów świeckich panów nie ruszali. Do takich reformatorów należał sławny Marcin Luter. Działał on pod opieką chciwych na dobra kościelne książąt saskich i był po prostu ich sługą i doradcą. Nic więc dziwnego, że gdy do Lutra doszła wiadomość o naukach i działalności Münzera, pośpieszył on zadenuncyować go przed swymi panami. Münzera wezwano, by się stawił na sąd książęcy, ale on ani myślał wezwania usłuchać. Wtedy z okazyi rozruchów, wybuchłych w Allstett, przybyli do tego miasteczka książęta sascy i sami udali się do Münzera. Münzer wygłosił do nich kazanie, jakie rzadko słyszał którykolwiek panujący. Mówił on: „Podstawą lichwy, złodziejstwa i rabunku są panowie. Oni zagarniają na własność wszystkie stworzenia, ryby w rzece, ptaki w powietrzu, rośliny na ziemi, wszystko ma do nich należyć. Potem idą do ubogiego ludu i głoszą mu przykazanie boskie: nie kradnij. Ale sami na to przykazanie nie zważają i obdzierają ze skóry ubogiego rolnika, rzemieślnika i wszystkich żyjących. A gdy ci biedacy wykroczą w najmniejszej rzeczy, to ich wieszają. Na to

wszystko doktor Luter mówi: Amen, niech tak będzie. Panowie sami robią sobie wrogów z ludu ubogiego. Nie chcą usunąć przyczyny rozruchów, jakże więc ma być spokój? Ach, moi panowie! przyjdzie niedługo czas, gdy gniew boży spadnie na was jak piorun! A że ja to wam mówię, to uważacie mnie za buntownika. Niech i tak będzie!“

Wysłuchawszy kazania Münzera, książęta sascy nie ośmielili się jednak na razie ruszać go na własnych jego śmieciach, w Allstett. Zabroniono mu tylko drukować kazań bez specyalnego każdy raz pozwolenia rządu saskiego, i wydalono drukarza jego z Saksonii. Ale Münzer kazania swe pomimo tego wydrukował. Gdy dalej w swej działalności nie ustawał, a spisek, organizowany przez niego i dążący do powstania ludowego, został przez pewnego zdrajcę ujawniony, wezwano go znowu na sąd książęcy. Münzer na ten raz stawił się do Weimar. Jednak widocznie książęta musieli go obawiać się, bo mu i na ten raz nic nie zrobiono. Natomiast postarano się zastraszyć radę miejską w Allstett gniewem książęcym, i rada ta oświadczyła się przeciwko Münzerowi. Münzer musiał Allstett opuścić. Było to 8 sierpnia 1524 roku. Odtąd resztę krótkiego już życia swego Münzer spędził na wędrownej agitacyi, przebiegając całe niemal Niemcy i wszędzie organizując i zagrzewając lud do walki.

D. 15 sierpnia 1524 r. przybył Münzer do Mühlhausen i pomógł tam do wybuchu i zwycięstwa rewolucyi przeciwko bogatym rodom miejskim. Ale już 25 września rodziny te napowrót zapanowały, i Münzer musiał opuścić Mühlhausen. Udaje się więc na południe, na granicę szwajcarską i tam organizuje przez całą zimę chłopów. Pod koniec 1524 r. wrzało i gotowało się wśród chłopstwa niemieckiego Na początku 1525 r. wybuchły w rozmaitych okolicach bunty, znane w dziejach pod nazwą „Wielkiej Niemieckiej Wojny Chłopskiej“.

Chłopom owczesnym nie szło o wspólną własność, do której dążył Münzer. Chcieli po prostu zniesienia pańszczyzny i danin, zabezpieczenia swej drobnej własności prywatnej prz d pożądliwością panów, i żądali gminnej własności jedynie lasów, pastwisk i rybnych wód. Ale ta różnica w poglądach nie ostudziła zapału Münzera. Oddał się on całą duszą sprawie chłopskiej. A chłopi, choc aż nie rozumieli jego zasad, wielbili go i słuchali, jako dzielnego przywódcę w walce.

Już w lutym 1525 r. Münzera pochwycono i uwięziono razem z całym zbrojnym oddziałem chołpskim w Fuldzie. Ale go nie poznano i wypuszczono. W marcu Münzer z powrotem jest w Mühlhausen, gdzie 17 marca znowu zwycięża rewolucya. Odtąd aż do połowy maja Mühlhausen jest w rękach powstańców. Münzer zorganizował rodzaj gminy ze wspólną własnością. Gmina ta nie obejmowała całego miasta, lecz tylko najuboższą część ludności miejskiej, właściwych zwolenników Münzera. Jednak ważniejsze było, że z Mühlhausen mógł Münzer szerzyć w dalekie okolice święty zapał do walki o prawa ludowe i organizować powstańców. Szło o to, by przedewszystkiem przemódz zasklepienie chłopów w interesach własnej tylko wioski lub okolicy. Chłopi działali wszędzie bez żadnej solidarności. Gdy zwyciężyli jednego pana we własnej okolicy, to zaraz uspokajali się, wierząc jego obietnicom

i nie dbając o to, co się dzieje gdzieindziej. Tymczasem szlachta łączyła swe siły i łamiąc wszelkie swe przysięgi i obietnice, rzucała się na chłopów i miażdżyła ich po kolei w jednej okolicy, w drugiej, w trzeciej itd. Münzer chciał chłopów połączyć. Ale usiłowania jego spełzły na niczem. I to zasklepienie chłopskie w interesach jednej wioski przyprawiło o zgubę cały ruch chłopski i razem z nim — Münzera.

W maju chłopi zebrali się obozem pod Frankenhausen, rozesłali wszędzie posłów z prośbą o pomoc, lecz pomocy znikąd nie dostali. Jedynie Münzer pośpieszył im z zasiłkami, ale gdy wyciągał z Mühlhausen, zdołał zebrać tylko 300 ludzi. Reszta rewolucyonistów mühlhauseńskich wolała zostać na własnych śmieciach. Gorzko żałowali tego potem, gdy panowie, zwyciężywszy chłopów pod Frankenhausen, podeszli pod Mühlhausen i zgnietli w tem mieście powstańców ogniem i mieczem!

Ale i w obozie pod Frankenhausen nie było należytego porządku, wielu nie rozumiało, że z panami niema co bawić się w umowy. Zamiast przystąpić do walki odrazu, tracono drogi czas na próżnych układach, a tymczasem szlachcie przybywały coraz nowe zasiłki. Dopiero Münzer przerwał wszelkie układy, ale zgodził się na 3-godzinne zawieszenie broni. Było to 15 maja 1525 r. Gdy w obozie chłopskim modlono się przed bitwą w zupełnem zaufaniu, że zostaje jeszcze parę godzin zawieszenia broni, wojsko szlacheckie rzuciło się na bezbronnych. Nie dość im było przewagi uzbrojenia i sił liczebnych, uciekli się jeszcze do nikczemnej zdrady! Rozpoczęła się straszna rzeź zaskoczonych znienacka chłopów. Nie była to już bitwa, lecz poprostu mordowanie bezbronnych. Jeńców męczono okrutnie i zabijano. Münzer schronił się do miasta, ale poznano go i uwięziono. Kilka dni torturowano go w niesłychany sposób. Gdy zaś 25 maja i miasto Mühlhausen wpadło w ręce szlachty, Münzera przywieziono do tego miasta i ścięto publicznie przykutego do wozu. Jeszcze na miejscu stracenia Münzer wzywał panów do opamiętania się i litości nad ubogim ludem pracującym.

Odkąd w społeczeństwie ludzkiem zaczął się podział na bogatych i ubogich, odkąd widzimy nędzę pracujących i rozpustę próżniaków, od tego też czasu często słyszymy głosy, wzywające do zaprowadzenia wspólnej własności. Wspólna własność, to ucieczka wszystkich bojowników ludu, którzy głębiej przeniknęli istotę wyzysku i nierówności społecznej. Ale od tych poglądów do dzisiejszego socyalizmu jeszcze daleko. My żyjemy w czasach wielkiego przemysłu i wielkiej gospodarki rolnej, gdy socyalizm stał się już nietylko możliwym, lecz wprost koniecznym. Dziś wielki przemysł, wspólna praca już połączyły ludzi, pozostaje tylko usunąć bezładne rządy despotyczne prywatnych przedsiębiorców i zaprowadzić republikański zarząd gospodarką, pracą, wytwarzaniem. Że przy zorganizowanej w ten sposób pracy, ludzie będą zapewne z owoców jej wspólnie, po bratersku korzystali, to nas mniej obchodzi. Wiemy, że przy socyalizmie każdy będzie miał co jeść,

a czy będzie sobie gotował jadło w prywatnej kuchni, czy też zasiadał do wspólnego stołu, to zostawiamy przyszłym pokoleniom.

Za czasów Münzera było inaczej. Każdy wówczas pracował sam, co najwyżej z rodziną. Łączyć się dla wspólnej pracy przy ówczesnych narzędziach nie było poco. To też Münzer chciał złączyć ludzi przedewszystkiem dla wspólnego używania. My chcemy wspólnej własności ziemi i fabryk, on chciał wspólnej własności owoców pracy. Różnica to wielka, ale też dzieli nas prawie 400 lat czasu.

I nie na tem polega główne znaczenie postaci Münzera. Był on niezmordowanym bojownikiem wolności i praw ludu na tem polu, na którem wówczas najmniej można było zbierać wawrzynów, a najwięcej cierni. Z pośród różnych klas społeczeństwa, obudzonych do życia i walki przez Reformacyę, obrał on sobie i ukochał klasę najuboższą, najciemniejszą, najnieszczęśliwszą. Ujął w krzepkie dłonie sztandar chłopstwa i wiódł je do bitew, siejąc postrach wśród wrogów. Przez 30 lat krótkiego swego życia wzbudził on u wyzyskiwaczy ludu nienawiść tak silną ku sobie, jak żaden inny działacz Reformacyi. Że do walki zerwał się zawcześnie, że w boju padł śmiercią męczeńską, że w ostatniej ciężkiej chwili pod mieczem katowskim nie miał nawet pociechy w nadziei na bliskie zwycięstwo ukochanej sprawy, to wszystko w nas, blizkich już zwycięstwa, wzmódz tylko może miłość i cześć dla jego pamięci.

B. A. J.

DWADZIEŚCIA LAT DZIEJÓW NASZYCH
(1772 — 1788)

Bezładna ruchawka przeciw Moskwie, znana pod nazwą konfederacyi barskiej (1768 — 1772), konała w bezsilności. Było to ostatnie szlacheckie pospolite ruszenie. Fryderyk, król pruski, bystrym okiem dojrzał zgon jedynej obronnej siły Polski. Goniec za gońcem pędził z Berlina do Petersburga, proponując carowej rozbiór Rzeczypospolitej. Carowa milcząco odsuwała propozycyę prusaka. Bezbronna Polska zdawała jej się już z prawa pięści należeć. Ale Fryderyk umiał być naprzemian ujmującym i natarczywym. W sojuszu z Austryą, sto lat temu przez Polskę od upadku uratowaną, rzucił on Moskwie groźne albo — albo, — albo wyrzeczenie się korzyści z świeżo odniesionych nad turkami zwycięstw, albo podział Polski. Carowa ustąpiła. Łupem trzeba się było podzielić. W sierpniu 1772 roku między Rosyą, Prusami i Austryą stanął traktat pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Była to ohydna zbrodnia despotów.

Wojska dworów rozbiorowych wkroczyły do Polski. Moskwa zajęła Białoruś, Austrya — Galicyę, Fryderyk — Prusy królewskie z województwami chełmińskiem i malborskiem. Rzeczpospolita nie stawiła oporu. Bez wojska i pieniędzy, z moralnie upadłą i na wro-

gie obozy podzieloną magnateryą, ze szlachtą długą wojną wycieńczoną, ciemną i o własnych siłach zwątpiałą, z wynędzniałem mieszczaństwem, z obojętnem dla kraju żydowstwem i niewolniczo uległem chłopstwem, wreszcie mając na czele króla, który jeszcze przed wstąpieniem na tron zobowiązał się służyć interesom Moskwy, ogromne państwo stawało się łatwym łupem zuchwałych najezdników. Posłowie trzech dworów : Stackelberg moskiewski, Benoit pruski i Revitzky austryacki, poprzedzeni wojskiem, wjechali do Warszawy jak wszechwładni panowie.

W kwietniu 1773 roku bagnety moskiewskie spędziły „wolny“ sejm do Warszawy. Posłowie trzech dworów przedstawili mu dwie noty. Jedna, podpisana przez wszystkie trzy mocarstwa, żądała od sejmu potwierdzenia rozbioru. Druga, podpisana przez Moskwę, domagała się przyjęcia przez naród polski „opieki“ moskiewskiej. Austryi i Prusom wyłącznie o zgodę sejmu na podział chodziło. Monarchowie „cywilizowanych i oświeconych“ narodów mniemali, że zgoda ofiary zrzuci z nich hańbę rozbioru państwa, które w chwilach swej potęgi nie jedną oddało przysługę Europie, a i teraz mimo swych błędów miało tak dobre prawo do istnienia, jak i każde inne. Moskwa mniej dbała o usprawiedliwienie gwałtu. Państwo knuta i niewolniczej uległości nie mogło przecież udawać, że przychodzi dokonywać rozbioru w imię cywilizacyi. Miała ona i inny cel : chciała uszczuplonej Polsce narzucić niewolniczą liberyę, aby w niej swój wpływ utrwalić. Sejm, ze zdrajców kraju złożony, potwierdził traktaty podziału i przyjął po niejakim oporze gwarancyę moskiewską (kwiecień 1775 r.).

Spisek despotów pozbawił Rzeczpospolitą 3860 mil kw. z 4 milionami mieszkańców. Fryderyk usadowił się po obu brzegach Wisły, stając się wszechwładnym panem polskiego handlu. Austrya zabrała jedną z najurodzajniejszych prowincyi i nieprzebrane kopalnie soli, Bocheńskie i Wielickie. Moskwa zapewniła sobie zysk największy nie przez to, że zabrała Białoruś, ale przez to, że traktatem warowała sobie prawo mieszania się do wewnętrznego rządu okrojonej Polski. Wojska moskiewskie, uznane za „przyjacielskie“, pozostały w Polsce na obronę narzuconej konstytucyi. Do garnizonów dostali się rosyanie. W wielkich miastach przy bramach stanęła obok polskiej straż moskiewska. Poseł moskiewski został najważniejszą figurą w Rzeczypospolitej. Polska traciła najistotniejsze prawo wolnego narodu — stanowienia o swoim rządzie, i stawała się hołdowniczą prowincyą moskiewskiego carstwa.

Wielka klęska kraju wzmocniła w Polsce prąd reformatorski. Jeszcze za panowania drugiego Sasa, kiedy celem życia szlacheckiego było „jedz, pij i popuszczaj pasa“, zaczynają się coraz częściej zjawiać jednostki, które przewidują smutny koniec nieograniczonej szlacheckiej samowoli. Są to przeważnie ludzie, najwyższe szczeble hierarchii szlacheckiej zajmujący, którzy przez podróże do obcych krajów, a zwłaszcza do Francyi, zapoznali się z innymi zupełnie stosunkami i obrzydzili sobie „sarmacką barbaryę“. Przenoszą oni do Polski wolnomyślne wyobrażenia w rzeczach religii, tworzą towarzystwa wolnomularzy (masonów), propagują lepsze obchodzenie się z ludem

wiejskim, sarkają na powszechną ciemnotę, zabobonność i pijaństwo szlachty, wydrwiwają dwie źrenice wolności szlacheckiej — liberum veto*) i obieralność tronu. Szlachta dziwuje się mądrości cudackich fircyków (nosili się z francuska we fraku i w peruce), ale im posłuchu nie daje. Wierzy ona mocno, że „Polska nierządem (bezrządem) stoi“ i że na straży całości Rzeczypospolitej stoi Europa.

W wielkim pożarze rozbiorowym palą się jedna po drugiej niedorzeczne mrzonki szlacheckie, pokrywające niepohamowany wstręt do reform. Słabość Rzeczypospolitej nie była jej tarczą ochronną przed pożądliwością sąsiadów. Europa nie myślała śpieszyć na ratunek państwu szlachciców. Dwie „źrenice wolności“ — liberum veto i obieralność tronu — wróg Polski Katarzyna, wpisała do narzuconej konstytucyi. Wraz z wygodnem usadowieniem się posła moskiewskiego w Warszawie wolność szlachecka stała się ułudą.

„Trzeba nam siły!“ jest to myśl wspólna, która przebiega twarde mózgownice szlacheckie. Grunt dla reform przygotowany.

Opieka moskiewska pozbawiła Polskę wszelkiego politycznego znaczenia. Sejmy, kierowane przez posła moskiewskiego, nie budzą żadnego zainteresowania. W życiu politycznem aż do 1788 r. nastaje cisza. Nie jest to jednak cisza grobu. To tylko powolne zamieranie zbankrutowanego szlacheckiego porządku i tworzenie się nowego, na innych już podstawach opartego. Zanim sejm 1788 — 92 roku, zrzuciwszy moskiewską opiekę, orzecze, jakim ma być ten nowy porządek, piśmiennictwo tymczasem wyraża swoje pragnienia i żądania, a pojedyńcze jednostki usiłują zastosować zdobyte w burzy rozbiorowej nowe wyobrażenia do różnych dziedzin życia społecznego.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem tym pragnieniom i żądaniom reformatorów.

Piśmiennictwo reformatorskie stwierdza przedewszystkiem zupełne bankructwo dotychczasowego porządku.

Urządzenia polityczne bezsilność władzy wykonawczej, brak wszelkiej administracyi, nierozumne liberum veto, pozwalające pojedynczemu posłowi zerwać sejm, udział w sejmikach (szlacheckich zgromadzeniach wyborczych) ciemnej, rozpróżniaczonej i w usługach magnatów stojącej hołoty szlacheckiej — musiały doprowadzić do tego, że panowie trzęśli Rzeczpospolitą i przez wiek cały zatrzymali wszelką robotę prawodawczą. To też, kiedy otaczające państwa udoskonaliły machinę państwową, stworzyły potężne armie i wielkie zasoby pieniężne, Polska od wieku była w zupełnym zastoju i nie uczyniła ani kroku do przejścia albo w monarchię albo w silną Rzeczpospolitą. Rozbiór kraju jest skutkiem długoletniego zastoju.

Urządzenia społeczne są niesprawiedliwe i dla interesów kraju szkodliwe. Państwo dotychczas zajmowało się wyłącznie szlachtą i jej interesom służyło. Szlachcic miał otwarte wszelkie urzędy państwowe

---

*) Przepis, na mocy którego wszelka uchwała sejmowa wymagała jednomyślności zdań, a przez to jeden głos przeciwny wstrzymywał wszelkie postanowienie sejmu.

i duchowne, wolny był od ceł i podatków, miał wyłączne prawo na posiadanie ziemi, wyłącznie rządził Rzeczpospolitą. Państwo zabezpieczyło mu dochód przez przywiązanie chłopa do ziemi. Rolnictwo, jedyna gałęź gospodarstwa, której się szlachta poświęca, doznaje ciągłej opieki państwa. To wyłączne zajmowanie się szlachtą mogło być do pewnego stopnia usprawiedliwione, dopóki szlachcic szablą bronił całości i niepodległości kraju. Wtedy mogła się szlachta nazywać narodem, bo ona sama ten naród w bezpieczeństwie utrzymywała. Ale szlachta oddawna przestała kraju bronić, który w braku armii musiał paść łupem sąsiadów. Wyłączne popieranie szlachty doprowadziło do opłakanych skutków. Magnaterya skupiła w swych rękach wszystkie urzędy państwowe i duchowne. Wolność szlachecka od ceł zrujnowała przemysł. Wolność od podatków uszczupliła skarb Rzeczypospolitej do tego stopnia, że był on biedniejszy od skarbu drobnych państewek niemieckich. Wyłączne prawo szlachty na posiadanie ziemi uniemożliwia mieszczanom zakładanie fabryk tam, gdzie uważają za korzystne. Pzywiązanie chłopa do gruntu zrobiło zeń najnieszczęśliwszą istotę. Uprawa roli upada, chłop nie ma poczucia swej godności, ciemny jest, pracuje tylko wtedy, kiedy ktoś nad nim stoi, ludność kraju jest rzadka. Państwo ponosi olbrzymie straty. Nie ma ono prawa brać chłopa do wojska, ani żądać od niego podatku, bo chłop szlachecki jest dla państwa nietykalnym. Opiekowanie się ciągłe rolnictwem doprowadza do tego, że państwo zapomniało zupełnie o dwóch innych równie ważnych gałęziach gospodarstwa - przemyśle i handlu. Miasta leżą w ruinach, przemysłu niema, handel poszedł na tandetę. Mieszczanin, choć osobiście wolny i posiadający przywileje na samorząd, gnębiony jest przez panów starostów (urzędników królewskich), którzy sami bezprawnie mianują urzędników miejskich i zagarniają miejskie dochody.

Jeżeli wyłączne popieranie szlachty mogło się kiedyś dać wytłómaczyć, to zgoła niezrozumiałem jest opiekowanie się duchowieństwem klasztornem i świeckiem. Duchowieństwo zagarnęło olbrzymie majątki, nic w zamian nie dając. Biskupi krakowski i wileński mają po kilkakroć sto tysięcy złotych rocznego dochodu. Wielcy prałaci stoją w usługach najezdniczych rządów. Niższe duchowieństwo, zamiast krzewić oświatę między ludem, wyłudza dziesięcinę i rozsiewa najpotworniejsze przesądy. Zakony polują na posagi bogatych panien, są rozsadnikami zabobonów, próżniactwa i rozpusty.

Odmalowawszy w tak ciemnych barwach istniejący stan rzeczy, reformatorzy roztaczają przed czytelnikiem cały szereg reform niezbędnych dla wzmocnienia państwa. Dążą oni do pognębienia magnatów, podkopania władzy świeckiej duchowieństwa, podniesienia mieszczan i chłopów.

Przeciw magnatom wysuwają oni największe działa — dziedziczność tronu, scentralizowanie państwa, zniesienie liberum veto, odsunięcie od sejmików szlacheckiego proletaryatu, płatność urzędów i sprzedaż starostw.

Biczem na duchowieństwo ma być — poddanie hierarchii kościelnej władzy świeckiej, zniesienie zakonów, konfiskata dóbr kościelnych i płatność urzędników duchownych przez państwo.

Dla mieszczan żądają oni zupełnie od szlachty niezależnego samorządu, prawa „neminem captivabimus“ (nikogo nie wolno aresztować inaczej, jak po przekonaniu go sądownie), przypuszczenia do urzędów cywilnych i duchownych, prawa kupowania gruntów, wreszcie zapewnienia im pewnego udziału w prawodawstwie i najwyższych władzach administracyjnych.

Dla chłopów wreszcie chcą oni wolności osobistej, własności mienia ruchomego, niezależnego od dziedzica sądownictwa i oznaczenia przez sejm wysokości pańszczyzny.

Jeżeli oderwiemy się na chwilę od tych poszczególnych punktów programu naszych reformatorów i zastanowimy się nad jego całością, to dochodzimy do wniosku, że zapewniał on w o l n o ś ć wszystkim mieszkańcom Polski, ale nie żądał r ó w n o ś c i.

Na miejsce państwa czysto szlacheckiego, reformatorzy tworzą państwo stanowe, w którem każdy stan jest szeregiem praw obwarowany, a na czele ich wszystkich stoi władza królewska.

Czy to pochodzi stąd, że nasi reformatorzy byli przeciwnikami równości? Bynajmniej. Najwybitniejsi z nich, jak Kołłątaj i Staszyc, byli otwartymi zwolennikami demokratycznej republiki i w parę lat później, kiedy wybuchnie francuska rewolucya (1789 r.), będą oni z uwielbieniem przysłuchiwać się uchwałom francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Byli więc oni przeciwnikami równości tylko z potrzeby, liczyli się z chwilowymi warunkami naszego społeczeństwa. Wiedzieli oni dobrze, że w Polsce lud politycznie nic nie znaczy, że nie czuje ani potrzeby walki o swe prawa, ani nie ma świadomości swej siły i że jedyną potęgą w Rzeczypospolitej jest jeszcze szlachta, która swoją liczbą, zrozumieniem swych interesów, spójnością i wiekową tradycyą góruje nad mieszczaństwem i chłopstwem. Olbrzymia klęska krajowa mogła ją zmusić do pewnych ustępstw na korzyść bezprawnych dotychczas stanów, ale śmiesznem było wymagać, aby w braku wszelkiego parcia z dołu, szlachta sama pozbawiła się dobrowolnie wszystkich przywilejów. Proponowane reformy musiały z konieczności być czemś pośredniem między dawnym a nowym porządkiem rzeczy, bo inaczej byłyby ryczałtem odrzucone przez szlachtę. Dopiero przez ich wprowadzenie lud zyskiwał możność zdobycia siły, która by zmiażdżyła i szlachtę i władzę królewską.

Jeżeli teraz od teoryi przejdziemy do życia, aby się przekonać, o ile głoszone przez reformatorów zasady nań wpływały, to naturalnie nie możemy się spodziewać szybkich zmian. W prawodawstwie nawet musiało stronnictwo reformy być przygotowane na porażki. Nowe myśli musiały naprzód przejść w krew i życie rządzącego stanu, ich konieczność musiała być przez wielkoramienną, bo przeszło 700.000 głów liczącą szlachtę, należycie zrozumianą, nim dana reforma przechodziła na sejmie. Taką klęskę zgotował stronnictwu reformy sejm 1780 roku. Była to pierwsza bitwa nowego prądu ze starym.

Z polecenia sejmu 1776 roku, pozostającego pod wpływem świeżej katastrofy, Andrzej Zamojski, znany z hołdowania nowym zasadom, ułożył zbiór praw. Projekt między innemi dotykał mieszczan, chłopów i duchowieństwa. Licząc się z interesem panującego stanu, ustawa była w swych żądaniach znacznie umiarkowańszą od późniejszych. W artykule „O chłopach“ Zamojski przyznawał wolność tylko drugiemu i czwartemu synowi. Pierwszy i trzeci musieli pozostawać na gruncie, Zbiegły chłop po roku zostaje wolnym. Dla obrony chłopów przed gwałtem dziedzica ustanawia się osobny urząd obrońcy chłopów. Mieszczanom zbiór przywracał pełne używanie dawnych przywilejów, udzielał prawo kupna dóbr ziemskich i poddawał szlacheckie posiadłości w miastach prawu miejskiemu. W artykułach o duchowieństwie, projekt zapobiegał rozrostowi majątków duchownych i stawiał pierwszy krok ku unarodowieniu kościoła przez wzbronienie duchowieństwu odwoływania się bezpośrednio do Rzymu. Przed otwarciem sejmu powstała ogromna agitacya w kraju. Ciemnej szlachcie wmówiono, że Zamojski chce chłopów w szlachtę, a szlachtę w chłopów zamienić. Sejm, nie dozwoliwszy na odczytanie, projekt odrzucił i Zamojskiego nazwał zdrajcą kraju.

Mimo tych niepowodzeń na sejmie, prąd reformatorski toruje sobie drogę. Wpływ nowych zasad widać w usiłowaniach pojedyńczych szlachciców do wyjścia z dotychczasowego stosunku poddańczo-pańszczyźnianego, w budzeniu się przemysłu, a nadewszystko w działalności komisyi Edukacyjnej.

Poddaństwo i pańszczyzna były szkodliwe nietylko dla interesów kraju, ale i dla samych właścicieli ziemskich. Chłop, przeciążony pracą, nie mający chwili wolnej dla uprawy gruntu dla siebie, niepewny, czy mu szlachcic jego ruchomości nie zabierze, nie miał żadnego interesu pilnie pracować, i tym sposobem wymagał ciągłej kontroli licznych dozorców. Plon z ziemi, w porównaniu z wyłożoną pracą, był bajecznie mały. Wszystkie te niedogodności pańszczyzny musiały się ujawnić przedewszystkiem w wielkich magnackich posiadłościach, gdzie roiło się od różnych ekonomów i starostów, którzy, korzystając z nieobecności możnowładzcy, posiadającego zwykle kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt włości, okradali i chłopów i właściciela. To też tu spotykamy się z pierwszemi próbami oparcia stosunku między panem a chłopem na innej podstawie. Magnaci wyzwalają swoich chłopów z poddaństwa i na miejsce pańszczyzny wprowadzają czynsz pieniężny. Tak uczynili Paweł Brzostowski, Andrzej Zamojski, Joachim Chreptowicz, Stanisław Poniatowski (synowiec króla), Stanisław Potocki, Anna Jabłonowska, August Czartoryski, Stanisław Małachowski i paru innych. Znacznie się też polepsza położenie włościan w dobrach narodowych, tak zwanych ekonomiach i królewszczyznach. Pańszczyzna tu była zawsze najmniejsza i chłopi mieli prawo skargi na gwałty królewskich ekonomów w sądach nadwornych. Stanisław August rozkazał spisać dokładne inwentarze robocizn i nie dozwalał przekraczać ponad ustanowioną normę.

Jak dziś ograniczenie dnia roboczego przez poszczególnych fabrykantów nie może być poczytywane za zwycięstwo całej klasy robotni-

czej, ale jest zapowiedzią nieomylną wkroczenia prawodawstwa w stosunki między kapitałem i pracą, tak i te usiłowania prywatne były tylko zapowiedzią blizkiej zmiany ogólnej.

Tworzenie się przemysłu polskiego przypisać należy wpływowi piśmiennictwa i zarządzeniom cłowym Fryderyka. Wróg Polski ani się tego domyślał. Usadowiwszy się po obu brzegach Wisły, jedynej wielkiej drogi handlowej Polski, stał on się panem całego handlu polskiego i nie omieszkał skorzystać z tego, aby wzbogacić swój skarb i swych przemysłowców. Wysokie cła od wszystkich towarów zagranicznych, idących do Polski i odwrotnie, miały odciąć Polskę od zagranicy, i zmusić ją do kupowania i sprzedawania tylko prusakom. Następstwem tych zarządzeń było podniesienie się cen wszystkich towarów. Te wysokie ceny stały się wałem ochronnym budzącego się przemysłu. W różnych miastach kraju, zwłaszcza większych, mnożą się większe i mniejsze fabryczki. W Wielkopolsce rozwija się sukiennictwo. Dźwigają się miasteczka Rawicz, Wschowa, Leszno, Zduny, Bojanowo, przyciągając tak zwanych urzędowo „hultai", to jest zbiegłych chłopów, których różne uchwały dawnych sejmów nie wstrzymywały od ucieczki. Są to pradziadowie dzisiejszego proletaryatu. Ruchowi przemysłowemu przywodzi Warszawa. Smutne przedewszystkiem złożyły się na to okoliczności. W czasie sejmu rozbiorowego, który trwał całe trzy lata, zjechała do stolicy cała magnaterya : bawiono się, ucztowano i hulano jak w najlepszych czasach. Wkrótce stanęło kilkadziesiąt nowych pałaców, powstało wiele nowych ulic, całe przedmieścia przyłączono do miasta. Ze wzrostem ludności, która w przeciągu lat 30 (od 1764 94) z 30 000 podniosła się do 120.000, powstają całkiem nowe gałęzie przemysłu. Produkują się tu sukna, płótna, powozy, fajansy, kapelusze, karty, istnieją wielkie garbarnie, kilkadziesiąt warsztatów puszkarskich i do stu kilkudziesięciu browarów. Przeobrażenie się Warszawy było nadzwyczajne i wpadało w oko przejeżdżającym cudzoziemcom. Ludność serca i głowy Polski o kilkanaście tysięcy zaledwie była mniejszą od Berlina.

Za mieszczaństwem rzucają się na pole przemysłowe magnaci, którzy zaczynają pojmować, że towary cudzoziemskie zbyt dużo kosztują. Każdy z wielkich panów uważa sobie za obowiązek patryotyczny mieć w swych majątkach choć jedną fabrykę żelaza, jaki wielki piec, jaki zakład tkacki. Inni zakładają fabryki pasów, fajansów, szkła itd. Przedsiębiorstwa te są prawie wszystkie nietrwałe. Ale miały swoją stronę dodatnią. Panowie i szlachta, posługując się ciągle mieszczanami, wchodząc z nimi w spółki, tracili wiele z dawnej pogardy dla stanu trzeciego i byli wyrozumialsi dla potrzeb przemysłowych.

Nawet sejm szlachecki interesuje się przemysłem i handlem. Sejm 1775 roku znosi wolność szlachecką od ceł i infamię, na którą skazywano szlachcica za bawienie się kupiectwem. Sejm 1780 r. uchwala uformowanie się kompanii dla handlu czarnomorskiego, na której czele staje magnat Prot Potocki.

Komisya skarbowa (dziś ministeryum finansów) opiekuje się miastami. Asygnuje znaczne fundusze na restauracyę podupadłych miast,

robi ułatwienia kupcom i przemysłowcom w opłacaniu cła, wysyła konsulów do różnych miast handlowych. Staje się ona wreszcie sama przemysłowcem, zakładając w wielkich dobrach biskupstwa krakowskiego podwaliny dziś tak potężnego przemysłu górniczego i żelaznego (okrąg Dąbrowiecki i Kielecki).

Zrobiono też sporo w sprawie komunikacyi. Sejm 1764 i 1768 r znosi wszelkie nieprawne cła prywatne, wszelkie komory i nakazuje utrzymanie dróg w dobrym stanie. Kosztem rządu dokonano regulacyi lub prób regulacyi większości rzek polskich. Z tego też czasu pochodzą dwa znakomite dzieła techniczne — kanał Ogiński i Dnieprsko-Bugski.

Na zakończenie wspomnę o oświacie. W Polsce, jak zresztą we wszystkich państwach katolickich, wychowanie młodzieży znajdowało się wyłącznie w rękach duchowieństwa świeckiego i klasztornego. Ze wszystkich zakonów celowali przedewszystkiem jezuici, którzy zrozumieli, że kto chce kierować dorosłymi musi sobie zapewnić wpływ na młodzież. W Polsce zawładnęli oni całkowicie oświatą, a jak nią kierowali, dowodzi przerażająca głupota kilku szlacheckich pokoleń. Papież Klemens XIV, zmuszony do tego, skasował jezuitów (13 lipca 1773 r.). Sprawa przeznaczenia olbrzymich dóbr, które pozostawili (32 miliony złp., dziś około 16 mil. rubli), przyszła pod obrady sejmu rozbiorowego. Sejm, wydzierżawiając dobra, na wniosek Joachima Chreptowicza czynsz dzierżawny przeznaczył na kształcenie młodzieży pod naczelnem kierownictwem Komisyi Edukacyjnej (15 października 1773 r.). Złożona z ludzi postępowych, w krótkim czasie dokonała ona prawdziwie znakomitego dzieła. Szkoła pod jej kierownictwem stała się rozsadnikiem wiedzy, a nie przesądów i zabobonów, szermierzem nowych, reformatorskich myśli.

Przedewszystkiem wzięto się do zreformowania akademii krakowskiej i wileńskiej. Dzięki pracom Kołłątaja i Poczobuta podniesiono w nich poziom wykładów, zaopatrzono je w odpowiednie środki naukowe i postawiono je na równi z podobnymi zakładami w Europie zachodniej. Dla średniego wykształcenia otwarto szkoły wydziałowe i podwydziałowe. W każdym z dziesięciu wydziałów stanęła jedna szkoła wydziałowa i parę podwydziałowych. Szkołom tym nadano czysto świecki charakter. Uczniów uwolniono od ciągłego klepania pacierza i różnych praktyk religijnych, które w dawniejszych szkołach zabierały większą część czasu szkolnego. Choć zrazu z braku odpowiednich nauczycieli świeckich, w wielu szkołach wykładali księża, umiano ich zmusić do stosowania się do ogólnej ustawy dla wszystkich szkół w Rzeczypospolitej. Wykład średniowiecznych bajek, znany pod szumną nazwą filozofii, został zniesiony. Dla miast uchwalono większe, dla wsi mniejsze szkółki początkowe. W braku funduszów, rozdrapywanych przez zaprzedańców moskiewskich — Ponińskich i Massalskich — musiano się uciec do ofiarności prywatnej, wzywając szlachtę i duchowieństwo świeckie do zakładania szkół po parafiach według wzorów Komisyi. Niektóre województwa godnie odpowiedziały na wezwanie Komisyi. W ziemi np wieluńskiej około 1790 roku na 27 mieszkań-

ców przypadał jeden uczeń pobierający naukę elementarną. Dla uprzystępnienia oświaty powstało Towarzystwo ksiąg elementarnych, które w krótkim czasie wydało i rozpowszechniło wiele znakomitych podręczników. Pokolenie wychowane w szkołach komisyi edukacyjnej stanie się główną podporą stronnictwa reformy na sejmie czteroletnim.

J. W.

WOJNA CHŁOPSKA W ANGLII

Pewien historyk angielski chlubi się tem, że poddaństwo chłopów i pańszczyzna zniknęły w Anglii o kilkaset lat wcześniej, niż w innych krajach Europy. Tak było istotnie, a chociaż różne były tego przyczyny, to cios stanowczy poddaństwu zadało powstanie chłopów w 1381 roku. Obraz tego powstania chcemy dziś przedstawić naszym czytelnikom.

W wiekach średnich napotykamy w Anglii dwojaki rodzaj ucisku i wyzysku ludności wiejskiej: właściwe niewolnictwo i poddaństwo. Właściwy niewolnik był uważany za rzecz, należącą do pana, i mógł być sprzedawany przez niego podług jego widzimisię. Poddany zaś był przywiązany do ziemi, nie miał swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, musiał odrabiać pańszczyznę, lecz miał pewne prawa i nie mógł być sprzedawany sam, a tylko razem z ziemią, do której był przywiązany. Już w XIII wieku zupełnie znika w Anglii niewolnictwo właściwe. A w tym samym czasie widzimy i poprawę losu poddanych. W 1215 roku arystokracya angielska do współki z mieszczaństwem londyńskiem wypowiedziały walkę samowoli królewskiej i zdobyły z bronią w ręku tak zwaną Wielką Kartę Swobód. Było to prawo, na którem do dziś opiera się konstytucya angielska. Chłopi poddani w walce o nie sami udziału nie brali. Jednak Wielka Karta zawiera już postanowienie, że chłopi poddani mają być sądzeni i karani za przestępstwa w ten sam sposób, co ludzie wolni. Było to zrównanie praw poddanych z prawami wolnych — przynajmniej pod jednym względem.

Komu zawdzięczali poddani ten dobroczynny przepis Wielkiej Karty? Bez wątpienia przedewszystkiem mieszczaństwu londyńskiemu. Mieszczaństwo to rozstrzygnęło o losach walki między królem a szlachtą. Stanąwszy po stronie szlachty, zapewniło ono jej zwycięstwo. Po zwycięstwie więc śmiało mogło wywierać wpływ na układanie Karty Swobód. A właśnie w owym czasie (i długo jeszcze potem) uboga część mieszczaństwa londyńskiego miała równy z bogaczami udział w rządach miasta. Przytem uboga ta ludność londyńska składała się z poddanych chłopów, zbiegłych od pana. Tak więc widzimy, że już pierwsze swe prawa chłopi angielscy zawdzięczali sobie samym, bo wywalczyli je dla nich właśni ich bracia, kryjący się w Londynie przed poddaństwem wiejskiem.

W ten sposób Wielka Karta jakby przypieczętowała związek sprawy chłopskiej, dążeń ludu pracującego, ze sprawą walki przeciwko

samowoli królewskiej. Odtąd nie spotykamy już nigdy u pracujących klas narodu angielskiego tej miłości i zaufania do monarchy, która np. w Rosyi pod postacią caryzmu chłopskiego do dziś jest najlepszą podporą despotyzmu. A jednak, zaledwie o dziesięć lat wcześniej, przed zjawieniem się Wielkiej Karty i w Anglii mogliśmy spotkać wśród ubogiego ludu objawy uczuć monarchicznych, nawet w samym Londynie.

W ten sposób Wielka Karta stała się także dowodem zgodności dążeń chłopstwa z dążeniami miast. Zgodność ta dzielnie pomogła sprawie ludowej w powstaniu chłopskiem 1381 roku.

Jednak, mówiąc o zgodności mieszczaństwa z chłopstwem, mamy na myśli tylko część mieszczaństwa albo niektóre miasta. Miasta wielkie i stare, jak Londyn, pięć miast portowych itp., oddawna były bezpieczne od zamachów szlachty. Z chłopstwem współczuła w nich tylko uboga ludność, zbiegli chłopi. Istniała tam już i klasa bogaczy, która tu i owdzie potrafiła odsunąć ludność uboższą od udziału w rządach miasta. Ale było wówczas dużo miasteczek, dopiero wojujących o swobodę od ucisku panów świeckich i duchownych. Panowie, zwłaszcza klasztory, uważali całą ludność tych miast za swoich poddanych i nie chcieli uznać ich praw do samorządu miejskiego. Te miasta naturalnie całą duszą stały po stronie chłopów.

Walka poddanych z panami toczyła się w dwojaki sposób: na drodze prawnej albo za pomocą otwartego oporu i buntów. Bardzo ciekawą jest np. historya przeszło stuletnich walk mieszczaństwa z klasztorem w St. Albans. Klasztor ten uważał mieszczan za swoich poddanych. Nie żądał od nich coprawda pańszczyzny, ale domagał się danin. A oprócz tego klasztor przywłaszczył sobie wyłączne prawo do różnych rodzajów przemysłu i handlu, pomiędzy innemi zmuszał mieszczan, by mełli zboże tylko w młynie klasztornym. Mieszczanie St. Albans natomiast dowodzili, że dawno już wykupili się na wolność i że mają prawo do samorządu miejskiego. Spór kilkanaście razy opierał się o sądy. Opat klasztoru przedstawiał różne dowody pisane, często fałszowane. Za dobrym przykładem i mieszczanie uciekli się do podrabiania dokumentów, które potem wędzili w kominie, aby im nadać pozór starości. Ale opat miał więcej pieniędzy, chociaż i mieszczanie na prowadzenie sprawy sądowej zebrali wspólny fundusz. Przekupieni sędziowie po większej części wydawali wyroki na korzyść klasztoru. Wtedy mieszczanie wszczynali otwarty bunt. I w wielkiem powstaniu chłopskiem 1381 r. mieszczanie St. Albans wzięli bardzo czynny udział. Gdy z bronią w ręku zażądali od opata świadectwa swej wolności na piśmie, nawet i cud nie pomógł klasztorowi. Pobożny historyk owych czasów opowiada, jako gdy opat przykładał pieczęć woskową do świadectwa żądanego przez chłopów, to pieczątka nie chciała potem odejść od wosku. Był to — zdaniem historyka — cud na dowód, że święty patron klasztoru nie chce zwolnienia mieszczan. Ale i ten cud nie wzruszył buntowników zatwardziałych w dążeniu do wolności!

Położenie chłopów cięższem było niż mieszczan. Droga sądowa była dla nich trudniejsza jeszcze. Jednak próbowali jej. Od czasu, kiedy znikło właściwe niewolnictwo, panowie nie mogli już nabywać

niewolników jak owce na rynku. Za poddanego podług prawa można było uważać tylko tego, którego przynajmniej ojciec już był w poddaństwie. Chłopi więc często zaczynają dowodzić, że pochodzą z rodziców wolnych. Pan dla poparcia swego prawa musiał czasami przyprowadzać do sądu ojca chłopa na dowód, że ten jest jego poddanym. Zdarzało się, że w ten sposób chłop uzyskiwał wolność. Była znowu cała prowincya w Anglii (Kent), w której nigdy nie znano poddaństwa. Dość więc było przytoczyć dowody (świadków), że ten a ten chłop urodził się w Kent, by chłopa sąd uznał za wolnego. Najpewniejszym jednak sposobem była ucieczka do miasta. Po roku i jednym dniu pobytu chłopa w mieście pan nie mógł rościć do niego żadnych pretensyi. A najlepszym sposobem oparcia się zbyt wygórowanemu wyzyskowi było wymówienie posłuszeństwa, opór — w razie potrzeby — z bronią w ręku. Do tego środka uciekano się często. A choć na razie chłopi mogli ponieść porażkę, to potem inaczej się z nimi obchodzono.

Na pomoc poddanym w Anglii przyszły wojny, w które Anglia wdała się z Francyą. Do wojska poszła cała niemal szlachta. Przytem placem boju była Francya. Francya cierpiała od najazdu, przemysł i rolnictwo w niej upadały. W Anglii tymczasem i przemysł i handel, dzięki łupom przywożonym z Francyi, rozwijały się. Miasta angielskie na wojnie zyskały. Ale i wsie też nie traciły. Nie tracili przynajmniej poddani. Wielu synów chłopskich poszło do armii i grabiło na współkę z panami. A kto został we wsi, ten przynajmniej nie czuł pana na karku. Nie dość tego : szlachta musiała zdać się na ekonomów, ci zaś ją naturalnie okradali. To już jedno zniechęcić mogło do prowadzenia uprawy rolnej na własny rachunek. Szlachta więc radziła sobie w ten sposób, że zamieniała pańszczyznę na czynsze pieniężne. Z pieniędzmi łatwiejsza już była kontrola niż z pańszczyzną. Przytem zdobywanie majątków za pomocą rabunku wojennego coraz bardziej przyzwyczajało szlachtę do łatwych „zarobków“. Coraz bardziej brzydły jej zato kłopoty gospodarskie, których niebrak nawet przy pańszczyznie. Coraz więc łatwiej było poddanym zamieniać pańszczyznę na czynsz i stawać się w ten sposób poprostu dzierżawcami, albo nawet kupować sobie ziemię na własność i przez to stawać się zupełnie wolnymi posiadaczami.

Jednak całkowicie obejść się bez własnego gospodarstwa panowie angielscy nie mogli. Przedewszystkiem zachowali zyskowną hodowlę owiec; wełna była głównym przedmiotem, wywożonym wówczas z Anglii na sprzedaż. Ale nietylko na sprzedaż, lecz i do własnego użytku potrzebowali dużych gospodarstw folwarcznych: przecież ówczesnemu szlachcicowi nie śniło się kupować mięso, mąkę czy chleb, piwo i wiele innych rzeczy. Wszystko to musiał mieć własne. A w tym celu po zniknięciu pańszczyzny musiał — robotników n a j m o w a ć. Od dawien dawna istniała w Anglii klasa ludzi wolnych, lecz pozbawionych własności ziemskiej, coś w rodzaju dzisiejszego proletaryatu rolnego. Ale była to klasa nieliczna (w 1086 r. — 5.054 rodzin). Teraz więc ona nie wystarczała. Panowie musieli najmować także swych niedawno pańszczyźnianych chłopów.

Dzięki wszystkim tym warunkom położenie włościan angielskich w pierwszej połowie XIV wieku odznaczało się niezwykłym dobrobytem. Zdawało się, że rzeczy pójdą dalej spokojnie i poddaństwo rychło zniknie do szczętu bez żadnych większych wysiłków i bez krwawej walki. Stało się inaczej.

W 1340 roku spadła na całą Europę straszna zaraza: dżuma. Srożyła się na całym lądzie, ale największe spustoszenia poczyniła w Anglii. W 1348 roku zaraza powtórzyła się z jeszcze większą siłą. Obliczają, że okropna ta choroba skosiła trzecią część (podług niektórych historyków aż połowę) ludności Anglii. Jak każda epidemia, spadła ona z największą wściekłością na ludność ubogą. Panowie, żyjący w dostatkach, daleko mniej ucierpieli. Ale i oni wkrótce dotkliwie odczuli skutki dżumy. Ludzi, chętnych do pracy, zabrakło; o najemnika było trudno, a ci, co gotowi byli pracować, korzystali z braku rąk i żądali płac niesłychanych dawniej, często dwa razy wyższych. Tymczasem panowie potrzebowali teraz najemników więcej, niż przed dżumą: dużo rodzin dzierżawców powymierało, i wiele gruntów oddawanych w dzierżawę teraz panowie musieli na własną rękę uprawiać. Żądania wyższej płacy nie ograniczyły się do wsi; i w mieście robotnicy zaczęli od majstrów wymagać daleko większej zapłaty. Ba! ta sama walka o lepszą płacę objęła nawet księży: wikaryusze i wogóle niższe duchowieństwo, dotąd nieraz bardzo wyzyskiwani przez biskupów, zaczęli także żądać podwyżki płacy: dżuma i w tym stanie sprawiła wielkie spustoszenia. Że niższe duchowieństwo ówczesnej Anglii silnie odczuwało wyzysk prałatów, tego dowiodło potem, biorąc licznie czynny udział w powstaniu chłopskiem.

Klasy uprzywilejowane wszczęły zwykły w takich wypadkach lament. Rząd pośpieszył im na pomoc. Przedewszystkiem wydano prawa, ograniczające wysokość płacy i wyznaczające, ile czasu najmniej ma trwać dzień roboczy. Surowe kary były wyznaczone nietylko na robotników, żądających większej płacy, niż wyznaczona prawem; ale i na panów, którzy by na takie żądania się zgodzili. Jednak prawa te niewiele pomogły; robotnicy woleli trudnić się żebraniną lub iść do lasu rozbijać (co było przy ówczesnych warunkach łatwiejsze, niż dziś), aniżeli pracować za płacę, którą uważali za niewystarczającą.

Wobec drożyzny najemnika, szlachta chciała napowrót cofnąć się do pańszczyzny. Jawnym gwałtem i sądami chciano przymusić czynszowników, a czasem nawet już zupełnie wolnych drobnych posiadaczy do roboty na pańskiej roli. Znowu zaczęto grzebać się po rodowodach chłopów, jakby w rodowodach książęcych. Szlachcic często sprawę wygrywał dzięki zwykłemu oszustwu, bo poprzednio chłop nieraz przy wykupnie na wolność nie dbał o świadectwo na piśmie i teraz nie miał żadnych dowodów za sobą. Ale i to nic nie pomagało. Chłopi ratowali się ucieczką. Dość im było przejść do innej prowincyi, by zaraz znaleść szlachcica, który z radością wypuszczał im rolę w dzierżawę lub najmował do roboty jako wolnych najemników. Nie pomogły i kary, któremi grożono takim szlachcicom, więcej dbałym o osobisty zysk, niż o interes swojej klasy.

Żadne środki więc panom nie pomogły. Położenie materyalne ludu pracującego w Anglii, dzięki dżumie, nawet się polepszyło. Ale nieludzkie kary, które tego lub owego często dotknęły, i ciągłe prześladowania rozjątrzyły ludność do najwyższego stopnia. Niezadowolenie wszędzie było nadzwyczajne. I uciskany lud prędko zrozumiał, że oburzenie na krzywdy, które mu się dzieją, obejmuje cały kraj. Porozumienie się ułatwiły po pierwsze wędrówki samego chłopstwa uciekającego od panów, a po drugie wędrowni kaznodzieje. Kaznodziejami tymi byli duchowniniższego stopnia, niezadowoleni z własnego położenia; potem wędrowni mnisi franciszkańscy, których część, żywiąc się z jałmużn ubogiej ludności pracującej, szczere miała dla tego ludu współczucie; wreszcie zjawili się i kaznodzieje protestanccy. Czem była Reformacya, o tem w krótkości mówiliśmy w artykule o Tomaszu Münzerze. Tu dodamy, że wielki ruch Reformacyi zaczął się w Anglii o przeszło sto lat wcześniej, niż w Niemczech.

Nie ulega wątpliwości, że ci wędrowni kaznodzieje potrafili wytworzyć wśród ludu angielskiego tajną organizacyę, która na początku 1381 roku obejmowała calutki kraj. Szeregi rewolucyjne uzyskały wielki zasiłek w chłopach-żołnierzach, wracających z wojny francuskiej. Byli to gotowi dowódcy powstania. Jednem słowem, brakowało tylko iskry, by wzniecić olbrzymi pożar rewolucyi.

Szlachta, zaślepiona w długiej bezkarności postarała się o taką iskrę. Był nią podatek pogłówny, zaprowadzony w 1381 r. Do tego czasu podatek płacono przeważnie od własności ziemskiej i zależnie od jej obszaru. Teraz szlachta chciała się go pozbyć i rozłożyć ciężar na całą ludność, bez względu na stan majątkowy. Nie dość tego: podatek miał być brany od każdego człowieka, starszego nad lat 15, bez różnicy płci. Metryk nie było, kazano więc sprawdzać wiek na oko. Było to powodem do ciągłych zatargów. A gdy dodamy, że rozpustni żołdacy, zbierający podatek, mieli sprawdzać na oko wiek i dziewcząt, to zrozumiemy, ile to nastręczało sposobności do gwałtów. Zgwałcenie córki jednego chłopa w prowincyi Kent przez urzędnika podatkowego stało się hasłem do wybuchu powstania.

Na czele ruchu stanęli Wat Tyler (Tajler) i Jan Ball.

Wat Tyler był chłopem z pochodzenia, ceglarzem z rzemiosła i odbył służbę wojskową w wyprawach francuskich. Był to dowódca wojskowy ruchu i zarazem prawdziwa głowa powstania. Rozum, stanowczość, energia — to cechy, które mu przyznają najgorsi wrogowie.

Jan Ball był ubogim księdzem. Prowadził on propagandę i miewał rewolucyjne kazania do ludu już od 1360 r. Oto słowa z jednego kazania Balla:

„Dobrzy ludzie! dotąd nie będzie lepiej w Anglii, dopókąd będą panowie i poddani; dopókąd wszyscy nie będziemy równi, a panowie nie będą tem samem, co my. Jak się oni z nami obchodzą? Zaco trzymają nas w niewoli? Wszyscy pochodzimy od jednych rodziców, od Adama i Ewy. Czem mogą panowie dowieść, że są lepsi od nas?

Może tem, że my pracujemy i zarabiamy, a oni używają? Oni noszą aksamit, jedwab i futra, a my zgrzebne płótno. Oni mają wino i ciasta, a my krupnik i wodę. Oni nic nie robią we wspaniałych pałacach, a my pracujemy na polu pod deszczem i wichrem, a przecie ich zbytki pochodzą z naszej pracy. Nazywają nas parobkami i biją, gdy ociągamy się ze służbą na każde ich zawołanie; nie mamy króla, który by chciał nas wysłuchać i pomódz nam w uzyskaniu tego, co nam się należy. ... Ale jeżeli złączeni wszyscy razem do niego pójdziemy... to gdy nas zobaczy, musi nam dobrowolnie coś przyznać, albo też pomożemy sobie sami w inny sposób". Nic dziwnego, że władze zwróciły na Jana Balla baczenie. Pierwszy raz uwięziono go w 1366 roku. Gdy wypuszczony, dalej działał z tym samym, a nawet większym zapałem, uwięziono go powtórnie. Aresztowany powiedział, że wkrótce 20.000 przyjaciół uwolni go z więzienia. Przepowiednia sprawdziła się : jednym z pierwszych czynów powstańców było uwolnić Balla. Prześladowcę zaś jego, arcybiskupa, powstańcy ścięli nietylko zresztą za dręczenie Balla, ale i za kradzież na swój użytek pieniędzy skarbowych (arcybiskup ten był kanclerzem państwa).

Wybuch powstania nastąpił prawie jednocześnie 13 czerwca w całej Anglii. Poruszyły się wszędzie masy ludowe : chłopi na wsi i ubogie mieszczaństwo w miastach. Zrzucano wszędzie jarzmo niewoli. Panowie ustępowali i przystawali na żądania powstańców. Ale rewolucyoniści niezadawalniali się chwilowemi zwycięstwami nad wrogiem w każdej wiosce, czy miasteczku. Wiedzieli oni, że tylko zwycięstwo nad całym rządem Anglii, zdobyte zjednoczonemi siłami, zapewni im wolność na stałe. Załatwiwszy się więc prędko w domu, zbierali się w oddziały i ruszali ze wszystkich stron do Londynu, jako do siedziby rządu. Pod Londynem zebrała się potężna armia chłopska pod wodzą Tylera. Współczesny historyk oblicza oddziały dwóch tylko prowincyi (Kent i Essex) na sto tysięcy ludzi!

Gdy w 1215 r. szlachta z mieszczaństwem wymuszała na królu pierwszą konstytucyę angielską, to stanąwszy zbrojnym obozem oko w oko przeciwko armii królewskiej, sprowadziła króla do siebie dla pertraktacyi. Tak samo teraz chłopi zażądali, by król, Ryszard II, przyszedł do nich wysłuchać ich żądań. Ale na króla, dwór i armię królewską padł strach wielkooki. Zamknęli się w cytadeli londyńskiej i drżeli z przerażenia. Chłopi podeszli pod same mury fortecy. Radosne ich okrzyki w nocy wydawały się wystraszonemu rycerstwu „wyciem szatanów" jak pisze ówczesny kronikarz. Mury twierdzy nie uchroniły panów; chłopi zdobyli fortecę, i król musiał wdać się w umowy z powstańcami. Wat Tyler wystawił następujące żądania : zupełne uwolnienie poddanych; prawo do polowania, rybołówstwa i pastwisk, wspólne i równe dla wszystkich mieszkańców wsi; zniesienie przywilejów ograniczających swobodę handlu i rzemiosła w miastach; zniesienie wszelkich opłat rogatkowych i ceł miejskich.

Król na wszystkie te wymagania przystał. Trzydziestu pisarzy wypisywało bez przerwy dokumenty, potwierdzające wszystkie żądania powstańców. Londyn cały był w rękach rewolucyonistów. Coprawda

starszyzna miejska chciała zamknąć wrota miasta przed armią chłopską, ale uboga ludność londyńska nie dopuściła do tego. Lud zachowywał się bardzo spokojnie, w obozie powstańczym panowała wzorowa karność. Zemszczono się jednak na kilku najwybitniejszych gnębicielach ludu : stracono oprócz kanclerza kilku innych wysokich dygnitarzy, między innymi i skarbnika państwa (ministra finansów) oraz zarządzającego poborem pogłównego. Zniszczono pałace kilku wyzyskiwaczy, ale nie pozwolono nic kraść : najdroższe kosztowności topiono w kloakach i w rzece.

Zwycięstwo chłopów zdawało się zupełne. Wylęknione rycerstwo nie widziało już innej rady, jak jakiś napad zdradziecki, znienacka. Myślano rzucić się na chłopów śpiących w obozie w nocy. I istotnie zdradą uwolnili się panowie od sprawiedliwości ludowej. Ale dokonali tego w inny — jeszcze nikczemniejszy — sposób. Podczas jednej z pertraktacyi Tylera z królem, burmistrz Londynu rzucił się znienacka na Tylera i zamordował go zdradziecko. Król pojechał do chłopów, wrących pragnieniem zemsty, tłómaczył, że Tyler sam niby chciał go zabić, i obiecywał, że wszystko stanie się podług ich woli.

Rzeczywiście chłopi dostali wszystkie żądane dokumenty, zaopatrzone podpisem królewskim i pieczęciami państwa. Ale — było to na papierze tylko. Zaledwie uspokojeni chłopi rozeszli się do domu, do boku króla zaczęły ze wszech stron zbierać się oddziały szlacheckie. Zeszła się armia, „jakiej przedtem Anglia nigdy nie widziała“ Parlament uznał, że krol nie miał prawa uwalniać chłopów, bo oni nie do niego należeli, lecz do szlachty. Ryszard II tylko tego pragnął, by uznać wszystkie swe podpisy i przyrzeczenia za nieważne. Na czele wojska wyruszył „czynić porządek“ w kraju. Niedawno wydane dokumenty poddanym odbierano, przywódców ruchu chłopskiego mordowano. Poległo w ten sposób pod mieczem katowskim około 1.500 chłopów. Jana Balla powieszono, szarpano końmi i w końcu poćwiartowano.

Chłopi nie wszędzie upadli na duchu. Z prowincyi Essex wysłano do króla posłów, przypominających mu jego obietnice. Ryszard II z butą tryumfującego zdrajcy odparł posłom chłopskim : „Chamami byliście, i chamami jesteście. W poddaństwie zostaniecie i to nie w takiem, jak dawniej, lecz w gorszem“.

Ale przechwałki i pogróżki królewskie tyle były warte, co jego słowo honoru. Nie sprawdziły się. Duch buntu, żądza wolności, liczenie na własne tylko siły pozostały w sercach i głowach ludu angielskiego. Panowie po powstaniu nie śmieli już wracać do dawnych nadużyć. Już w 1399 roku zjawiają się ustawy, równające w dalszym ciągu prawa poddanych z prawami wolnych. Wkrótce potem szlachta skarży się — bez skutku — że poddani chłopi posyłają swych synów do uniwersytetu. Sama ta skarga dowodzi, że chłopom źle się nie działo.

Prawa, które by uroczyście i raz na zawsze zniosło poddaństwo, w Anglii nigdy — do dziś — nie wydano. (Wogóle w tym kraju unikają znoszenia praw nawet najbardziej przestarzałych). Ale w rzeczywistości poddaństwo zniknęło tam prawie do szczętu już w XV

wieku. I jeżeli chcemy znaleść w historyi angielskiej jakiś wypadek, który można by uważać za wyrok śmierci dla poddaństwa, to wypadkiem tym jest — powstanie 1381 roku.

Nie dość tego. Zwykle po zwycięstwie nad rewolucyą ludową klasy uprzywilejowane garną się ze strachu do stóp tronu monarszego i wzmacniają władzę królewską. Przytem zwykle przyczynę rozruchów przypisują „wichrzeniom agitatorów", a żadnych słusznych powodów do niezadowolenia mas ludu nie chcą widzieć. Parlament angielski, składający się ze szlachty i bogaczy miejskich, postąpił jednak inaczej. Odrzucił on wprawdzie, jak mówiliśmy, żądanie uwolnienia poddanych. Ale oświadczył, że przyczyną powstania było słuszne niezadowolenie z niesprawiedliwego podatku i barbarzyński sposób jego ściągania. Skorzystał z tego, by zaprowadzić większą kontrolę nad urzędnikami, nałożyć nowe więzy na samowolę królewską w ściąganiu podatków i zmusić króla do zaprowadzenia oszczędności w gospodarstwie dworskiem. W ten sposób władza królewska wyszła z wojny chłopskiej nie wzmocniona, lecz osłabiona.

Krew powstańców popłynęła nie nadarmo. Zapewnili oni swym dzieciom swobodę od kajdan pańszczyzny, a całemu krajowi większą wolność polityczną.

B. A. J.

CZESKIE PARTYE POLITYCZNE

Niewesołą była dola narodu czeskiego w przeszłości historycznej. Po latach świetnego rozwoju państwowego nastąpiła ponura noc niewoli. Brutalna dłoń najezdców niemieckich zdławiła całe życie umysłowe czechów, zapamiętale niszcząc nietylko wszelkie zabytki samodzielnej rodzimej cywilizacyi ale dążąc do zupełnej zagłady całego narodu.

Po bitwie białogórskiej (1621) czesi ulegli strasznym prześladowaniom ze strony niemców. Czeska szlachta i bogate mieszczaństwo albo zostały wyplenione ogniem i mieczem, albo musiały opuścić kraj rodzinny, by na obczyźnie szukać schronienia. Wszelkie objawy narodowego życia były tłumione natychmiast przez rząd austryacki i jezuitów, tak, że nareszcie sam język czeski — zdawało się już już miał zniknąć z powierzchni ziemi. Wszędzie zapanowała niemczyzna i tylko pod chłopskiemi strzechami brzmiały lękliwie dźwięki czeskiej mowy.

Aż do czasu, kiedy i w Austryi, pod jarzmo której dostał się naród czeski, poczęły świtać pierwsze blaski wolności, czesi pędzili życie niewolników. Naród czeski składał się z samych chłopów, bo szlachta i mieszczanie byli albo rodowitymi niemcami — przybyszami, albo czechami zupełnie zniemczonymi i uważającymi się za niemców. Chłopi ci stanowiący naród czeski znajdowali się w podwójnej niewoli, bo politycznej jako naród podbity i ekonomicznej jako poddani wielkich posiadaczy ziemskich.

Dopóki cały lud był niewolnikiem, nie mogło być mowy o życiu politycznem lub cywilizacyjnem narodu. Dopiero po zniesieniu poddaństwa przez cesarza Józefa II, mroki ciemnoty, w której lud czeski był pogrążony, zaczynają się pomału rozpraszać.

Z tego ludu, dzięki powoli mnożącym się szkołom, zaczynają wychodzić ludzie, którzy, uzyskawszy pewne wykształcenie, nie zrywają z nim stosunków, ale starają się pracować dla niego i podnosić go.

Większość synów chłopskich, otrzymawszy wykształcenie, niemczyła się, osiadając w zupełnie niemieckich miastach Czech, ale były jednostki, które potrafiły zachować łączność z tym ludem, z którego wyszły. Te to jednostki poczynają pisać dla ludu w jego języku rodowitym i rozpowszechniać oświatę, zaczerpniętą u źródeł niemieckich, w czeskiej formie. Pomału liczba takich jednostek inteligentnych mnoży się coraz bardziej, a razem z tem wzrasta i wpływ ich na lud. Poczynają oni w naukowy sposób badać język tego ludu, zapoznają się z przeszłością narodu czeskiego, z zabytkami jego dawnej, świetnej cywilizacyi. Razem z tem wzrasta ich przywiązanie do wszystkiego, co czeskie, gdyż widzą, że naród czeski nie zawsze był w takiem poniżeniu jak obecnie, że mu przemocą odebrano wszystko i że ma on prawo do tego, czem się cieszą inne narody.

Im bardziej wzrastała ich miłość do wszystkiego, co czeskie, tem większą stawała się niechęć do niemców, którzy panowali w Czechach, do których należały i wielkie posiadłości i urzędy i wszystko to, co przynosiło jakąś większą korzyść materyalną, znaczenie, wpływy i t. d.

Czesi odczuwali na każdym kroku swe upośledzenie wobec niemców i dla tego to nienawiść do obcych przybyszów, którzy zagarnęli w swe ręce w Czechach wszystko, co było lepszego, wzrastała nieustannie.

W miarę wzrostu oświaty, kiedy młoda, patryotyczna, ostro przeciwko niemcom występująca literatura, coraz bardziej szerzyła się wśród ludu, świadomość narodowa tego ostatniego potężniała. Już syn chłopa czeskiego, który przybywał do miasta, czy to do szkół wyższych, czy to do rzemiosła, nie zatracał swej narodowości, nie przekształcał się — jak to było dawniej — na niemca, ale pozostawał czechem i to patryotą czeskim.

Pomału i w miastach — głównie małych — żywioł czeski poczyna nabierać znaczenia. W małych miasteczkach i dawniej było dość dużo takich czechów, którzy zniemczyli się tylko powierzchownie, przyjmując obyczaje niemieckie i po części język. W gruncie rzeczy jednak nie przestali oni być czechami i tym czechom, którzy już świadomie przyznawali się do narodowości czeskiej, udawało się dość łatwo nakłonić ich do przejścia na stronę czeską. Pomału w miasteczkach, które dawniej były zupełnie zniemczone, przynajmniej powierzchownie, wytwarzał się cały obóz czeski, kierowany zwykle przez księdza czecha lub nauczyciela. Nieistniejąca dawniej niechęć do niemców przybierała coraz wyrazistsze kształty i rozpoczynała się walka czesko-niemiecka.

Walka ta nie była czysto narodową, jakby się mogło wydawać, ale miała podkład ekonomiczny. Czeski obóz składał się z najuboższej części rzemieślników i kramarzy, współzawodniczącej z bogatymi mieszczanami, trzymającymi w swych rękach cały przemysł i handel. Przywodzili zaś temu obozowi inteligenci (księża, nauczyciele, drobni urzędnicy i t. d.), którzy dzięki swej czeskości, nie mogli otrzymać wyższych, lepszych, bardziej zyskownych posad, których niemcy, jako panujący, nie wypuszczali z rąk nigdy.

Ta świadomość krzywdy ekonomicznej zespoliła w jeden obóz dążącego do karyery inteligenta, dorabiającego się rzemieślnika i chłopa, nienawidzącego pana — niemca, który jeszcze niedawno trzymał go w niewoli. Wszystkim im działa się krzywda, a sprawcą tej krzywdy był niemiec — czy to właściciel wielkiej posiadłości, czy to kupiec hurtowny, czy to wyższy urzędnik.

„Precz z niemcami, praw dla narodu czeskiego!“ — takiem było hasło czeskiej partyi narodowej, która powstała już w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia. Ma się rozumieć, że ściśle zorganizowanem stronnictwem stała się ona dopiero wówczas, kiedy po rewolucyi 1848 roku wszystkie narody Austryi, a w tej liczbie i czesi, zdobyli warunki, umożliwiające im swobodną walkę polityczną. Na początku zaś partya ta prowadziła czynność prawie wyłącznie kulturalną, szerząc oświatę wśród ludu, starając się podnieść i rozwinąć wszechstronnie literaturę narodową i t. d.

Kiedy po rewolucyi ludy Austryi zdobyły prawa polityczne, konstytucyę, czeska partya narodowa wystawiła żądanie zupełnego równouprawnienia narodu czeskiego z niemieckim, domagając się wprowadzenia wykładów w języku czeskim w szkołach i gimnazyach, założenia uniwersytetu czeskiego, wprowadzenia sądownictwa w języku czeskim i t. d. Były to żądania tej warstwy, która kierowała całym ruchem narodowym t. j. inteligencyi : profesorów, księży, urzędników drobnych. Wszyscy oni wyszli z ludu, z ludu wiejskiego albo miejskiego, byli synami drobnych rzemieślników albo chłopów. Dla tego też lud szedł za nimi i dla tego to mogli oni na tym ludzie opierać się.

W dwadzieścia lat po rewolucyi czeska partya narodowa była już potężnem stronnictwem politycznem, które walczyło z niemcami z niemałem powodzeniem. Dużo jego żądań urzeczywistniło się, a język czeski, o którego prawa ta partya walczyła, przestał już być pogardzanem narzeczem ludowem. Po czesku mówiła już dość szeroka warstwa inteligencyi, zajmującej posady w urzędach, sądach, szkołach, księży, adwokatów, lekarzy, literatów i dziennikarzy. Stan rzemieślniczy czeski w małych miastach dorównywał już liczebnością niemieckiemu, a w wielkich stanowił też dość poważną liczbę. Ruch umysłowy wzmógł się o tyle, że istniał już cały szereg pism czeskich: politycznych, literackich i specyalnych. Z każdym rokiem wzrastała ilość wydawanych w języku czeskim książek. Ukazali się wybitni poeci i powieściopisarze, muzycy i malarze czescy.

Jednem słowem najbliższy cel, jaki sobie zakreśliła czeska partya narodowa, poczynał się urzeczywistniać. Narodowość czeska była

już tak silną, że mogła dążyć do zupełnego równouprawnienia z niemcami.

Kto jednak skorzystał z tego wszystkiego, co zdobyła czeska partya narodowa? Ma się rozumieć, że na rozpowszechnieniu oświaty — co jest główną zasługą tej partyi — skorzystały wszystkie warstwy społeczeństwa czeskiego tak samo jak na wprowadzeniu języka czeskiego do szkół lub sądownictwa. Ale pozatem, np. pod względem politycznym i społecznym wielkiej korzyści z całej pracy partyi narodowej nie miał ani chłop, ani rzemieślnik, a tem bardziej robotnik czeski. Tylko inteligencya czeska, która stanowiła w stronnictwie narodowem warstwę kierującą, istotnie dosięgła stanowisk i posad i mogła być zadowolona z owoców swej pracy.

O warstwach ludowych tego powiedzieć nie można było. Ani dola chłopa, ani los rzemieślnika nietylko nie poprawiły się, ale nawet znacznie się pogorszyły. Że kilka tysięcy inteligentów zajęło posady profesorów, nauczycieli, urzędników, prałatów i t. d., nic to nie zmieniło położenia rzemieślnika i chłopa.

Z rozwojem wielkiego przemysłu fabrycznego położenie drobnych majsterków, a nawet i zamożniejszych majstrów stawało się coraz to nieznośniejszem. Wielki przemysł i handel zabijał ekonomicznie rzemieślnika i sklepikarza czeskiego, który z powodu konkurencyi wielkiego kapitału szedł jako prosty robotnik - najemnik do fabryk, albo klepał biedę przymierając głodem.

Drobnomieszczaństwo czeskie coraz głośniej wypowiadało swoje niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i poczęło tracić ufność do partyi narodowej, która nic dla niego nie zrobiła i nie starała się nawet ulżyć jego doli.

To, że język czeski zdobył sobie pewne prawa, uważali oni za rzecz całkiem naturalną. Żądali oni jakichś reform społecznych i ekonomicznych, a tych partya narodowa im nawet nie obiecywała. Przywódcy tej partyi, zdobyli dla siebie stanowisko, zestarzeli się i skonserwatywnieli do reszty. Nie rozumieli oni już tego głosu ludu, który domagał się nowych haseł, nowej, całkiem odmiennej walki — walki o prawa polityczne dla szerokich warstw ludu, o szeroko zakreślone reformy ekonomiczne.

Do niezadowolonych drobnomieszczan przyłączyli się i robotnicy, którzy albo pochodzili z tegoż drobnomieszczaństwa, albo przybywali ze wsi, gdzie coraz mniej ziemi przypadało na każdego chłopa. Potrzebna była nowa partya, która by stanęła na gruncie obrony interesów mas ludowych i żądała dla nich reform politycznych i społecznych.

I taka partya zjawiła się istotnie. Wystąpiła ona pod nazwą stronnictwa m ł o d o c z e s k i e g o. W przeciwieństwie do partyi narodowej (która poczęła stale występować pod nazwą s t a r o c z e - s k i e j) młodoczesi zwrócili uwagę na walkę polityczną przedewszystkiem i wypisali na swym sztandarze zasady demokratyczne, ludowe, żądając przedewszystkiem powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Pod względem ekonomicznym młodoczesi żądali bardziej sprawiedliwego rozkładu podatków, zniesienia ceł, wpływających na

podniesienie się cen przedmiotów pierwszej potrzeby i t. d. Pod względem narodowym młodoczesi szli również znacznie dalej od partyi staroczeskiej, nietylko żądając równouprawnienia z niemcami, ale wprost dążąc do wyparcia ich ze wszystkich stanowisk.

Ma się rozumieć, że taka partya, występująca radykalnie pod względem społecznym, politycznym i narodowym, bardzo szybko zyskiwała zwolenników i wśród drobnomieszczaństwa i w sferze młodszego pokolenia inteligencyi.

Drobnomieszczaństwo szło na lep obietnic radykalnych reform ekonomicznych, które miały według zapewnień młodoczechów zadać cios wielkiemu kapitałowi; robotników pociągały żądania praw politycznych, których byli zupełnie pozbawieni; inteligencya nareszcie paliła się do walki na śmierć i życie z żywiołem niemieckim.

Powodzenie młodoczechów wzrastało nieustannie, a partya staroczeska traciła coraz bardziej zwolenników. Wszystko, co było energiczniejszego i postępowszego w szeregach staroczeskich uciekało do obozu młodoczeskiego. W ten sposób staroczesi i tak już konserwatywni, stawali się już wprost reakcyjnymi, a ich przywódcy poczęli prowadzić konszachty z rządem austryackim, co ich zgubiło ostatecznie. Młodoczesi ogłosili ich za zdrajców narodu czeskiego i rozpoczęli agitacyę bezwzględną przeciwko staroczechom. Tracąc grunt pod nogami staroczesi coraz bardziej przyjaźnili się z rządem, magnatami i wyższem duchowieństwem...

W r. 1890 przy wyborach do sejmu praskiego, po raz pierwszy przeszła znaczna większość młodoczeska, a w następnym roku młodoczesi pobili na głowę staroczechów przy wyborach do parlamentu. Wszystkie mandaty zostały zdobyte przez młodoczechów i partya staroczeska znikła ze sceny życia parlamentarnego. Młodoczesi więc stali się panami położenia, i wszyscy oczekiwali, że oto rozpocznie się urzeczywistnianie wszystkich tych radykalnych i postępowych haseł, które przez tyle lat śmiało głosili.

Jednakże nadzieje te nie urzeczywistniły się. Stronnictwo młodoczeskie, które zwyciężyło ostatecznie staroczechów, nie było już tem, czem było na początku — ową partyą istotnie radykalną i postępową, która śmiało wystawiała żądania daleko idących reform politycznych i społecznych.

Występując na scenę polityczną, młodoczesi byli reprezentantami wszystkich niezadowolonych, a w tej liczbie i robotników. Tymczasem rozwój kapitalizmu w Czechach, rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego postępował szybkimi krokami. Mnożyły się zakłady przemysłowe wszelkiego rodzaju, a razem z tem wzrastała i ilość robotników. W miarę wzrostu liczebnego ludności roboczej szerzyła się wśród niej i świadomość klasowa. Czeska klasa robotnicza coraz bardziej rozumiała, że powinna i potrafi sama bronić swych interesów, że powinna zaprzestać popierania partyi młodoczeskiej, a stworzyć własną partyę robotniczą, partyę socyalistyczną. Nareszcie partya ta powstała i odrazu przeciągnęła na swoją stronę wielką część tych robotników, którzy popierali młodoczechów. Tracąc coraz bardziej poparcie robotników,

partya młodoczeska rzadziej i rzadziej występowała w obronie ich interesów. Nareszcie kiedy socyaliści czescy stali się poważnem i silnem stronnictwem, stosunki pomiędzy obiema temi partyami stały się wprost wrogimi.

Ruch robotniczy w Czechach wzrastał nader szybko. Nietylko ogromna większość robotników czeskich stanęła w szeregach partyi socyalistycznej, ale nawet znaczna część uboższych włościan, drobnych rzemieślników i młodej inteligencyi przyłączyła się do niej. Pomału stronnictwo socyalistyczne poczęło zagrażać partyi młodoczeskiej, która stawała się coraz bardziej umiarkowaną i konserwatywną, bo rzeczywiście radykalnie usposobione jednostki porzuciły ją i tworzyły drobne nawpół socyalistyczne partyjki, albo też wprost zasilały szeregi socyalistyczne.

Widząc, że radykalna część narodu czeskiego coraz bardziej opuszcza młodoczechów, zwrócili oni całą swą działalność w kierunku zwalczania socyalizmu, posługując się bronią taką, jakiej używają wszyscy wrogowie ruchu robotniczego : oszczerstw, kłamstwa i nareszcie pomocy policyi. Nienawiść do socyalizmu zbliżyła młodoczechów do wszystkich konserwatywnych, zachowawczych żywiołów. Z partyi radykalnej młodoczesi w końcu stali się czystymi rządowcami i nie wahali się nawet zawrzeć sojusz z duchowieństwem, z klerykałami.

Obecnie życie wewnętrzne Czech pod względem politycznym sprowadza się, właściwie mówiąc, do walki pomiędzy młodoczechami a socyalistami. Istnieją, coprawda, po za temi wielkiemi partyami i inne partyjki i grupy, ale nie grają one wybitnej roli.

Przypatrzmy się wszystkim tym stronnictwom po kolei.

Co do stronnictwa młodoczeskiego, to powyżej wyjaśniliśmy, jak się ono rozwijało. Zobaczmyż, czem jest ono dzisiaj.

Występując na scenę polityczną młodoczesi byli radykałami pod względem politycznym, społecznym i narodowym. W miarę rozwoju partyi robotniczej ich radykalizm polityczny i społeczny coraz bardziej się zmniejszał, pozostał więc tylko radykalizm narodowy. Pod względem narodowym młodoczesi istotnie zajęli stanowisko skrajne, szowinistyczne. Dążą oni do urzeczywistnienia prawa państwowego czeskiego, na mocy którego prowincye : Czechy, Morawy i Szląsk powinny być połączone w jedną całość o zupełnym samorządzie, która by się nazywała „Królestwem Czeskiem". Cesarz austryacki koronowałby się w Pradze, stolicy Czech na króla czeskiego, a czesi w ten sposób uzyskaliby coś w rodzaju państwa niepodległego. Ma się rozumieć, że takie państwo niepodległe byłoby rzeczą bardzo piękną, gdyby to państwo było odbudowane w interesach ludu i swobody wszystkich. Ale młodoczesi, jako szowiniści czescy, ani myślą o tem. Chodzi im jedynie o to, by zgnębić dwa miliony niemców i 200.000 polaków (na Szląsku Cieszyńskim, który młodoczesi chcą zagarnąć) i przekształcić ich na czechów. Z drugiej strony będąc panami nieograniczonymi w tem królestwie czeskiem, dzisiejsi politycy młodoczescy spodziewają się otrzymać wszelkie dygnitarstwa i wysokie urzędy i trzymać lud w klubach. Dziś młodoczesi są nieprzejednanymi wrogami powszechnego

głosowania i pragną, aby sejmy, w których robotnicy nie mają swych posłów, rządziły krajem i wysyłały posłów do parlamentu.

Widząc i rozumiejąc, czem są młodoczesi, socyaliści czescy zwalczają myśl odbudowania takiego państwa czeskiego, które by ciemiężyło niemców i polaków, a nawet ludowi czeskiemu odmawiało praw. Żądają oni zupełnej samodzielności każdego narodu i zupełnego równouprawnienia wszystkich ludów i dlatego wołają : precz z prawem państwowem czeskiem, my żądamy dla ludu czeskiego samodzielności nie dla tego, że istnieje na starych pergaminach jakieś prawo państwowe, ale dlatego, że samodzielność ta potrzebna jest dla ludu.

Ma się rozumieć, że młodoczesi okrzyczeli natychmiast socyalistów czeskich za zdrajców narodu, za zaprzańców, za przyjaciół gnębicieli niemców. Nieoświecone politycznie drobnomieszczańskie sfery uwierzyły w to, że robotnik czeski, nie uznający czeskiego prawa państwowego, jest zdrajcą ojczyzny. Uwierzyły, że socyalista czeski działający w braterskiej zgodzie z robotnikiem niemieckim, jest przyjacielem gnębicieli-germanizatorów. I oto drobnomieszczaństwo czeskie, upadające w walce z wielkim kapitałem niemieckim i przez to nienawidzące wszystkiego, co niemieckie, idzie na lep młodoczechów i z nienawiścią zwraca się do socyalistów czeskich. Nienawiść ta, sztucznie rozdmuchana przez niesumiennych przywódców młodoczeskich, wybucha od czasu do czasu wielkim ogniem. Na zgromadzenia socyalistyczne zjawiają się pijani majsterkowie i ich najemnicy z kijami, rozbijają zgromadzenia, ranią robotników i t. d.

Ten niemoralny sposób zwalczania przeciwników jest u młodoczechów dzisiejszych zjawiskiem zwykłem. Dość przejrzeć ich pisma. Widzimy w nich na każdym kroku podjudzanie namiętności to przeciwko niemcom, których czech — według ich zdania — powinien nienawidzieć bez względu na to, czy to są gnębiciele czy biedni robotnicy, to przeciwko socyalistom, to przeciwko polakom.

Trzeba wiedzieć, że młodoczesi są zaklętymi wrogami polaków, bo polacy to nieprzyjaciele carskiej Rosyi, a oni właśnie do caratu czują największą miłość. Młodoczesi mają nadzieję, że ich kiedyś car oswobodzi i dlatego jak najusilniej starają się wpoić ludowi czeskiemu miłość do cara, wychwalając w swych pismach porządki rosyjskie, wystawiając Rosyę za jakiś raj ziemski i ukrywając wszystko, co tylko może rzucić jakiś cień na carat. Ich długoletnia propaganda w tym kierunku dopięła tego, że dziś lud czeski w znacznej mierze jest przejęty miłością do Rosyi, i socyaliści czescy mają dużo pracy przy wykorzenianiu takich poglądów. Niektórzy młodoczesi usiłowali wprost szerzyć między ludem prawosławie, ale to nie osiągnęło wielkiego skutku.

Posłowie młodoczescy w parlamencie wiedeńskim są obecnie wiernymi sługami rządu ; dla tego też jeden z nich — Kaicl — został niedawno mianowany ministrem.

W ostatnich czasach niezadowolenie z polityki młodoczechów coraz bardziej wzrasta. Jako wynik tego niezadowolenia ukazują się nowe małe partye, które zajmują stanowisko pośrednie pomiędzy

młodoczechami a socyalistami. Znane są one pod różnemi nazwami jako : postępowcy, radykali, postępowi socyaliści, realiści i t. d. Wielkiego znaczenia te grupy nie posiadają, a wszystkie energiczniejsze jednostki z tych drobnych partyi albo powracają do obozu młodoczeskiego, albo wstępują do partyi socyalistycznej.

Poważnego znaczenia nabiera w ostatnich czasach duchowieństwo czeskie, które pokryło całe Czechy siecią swych różnorodnych stowarzyszeń : rzemieślniczych, rękodzielniczych, naukowych i politycznych i pomału dąży do wytworzenia poważnego stronnictwa klerykalnego. Już dziś klerykali czescy stanowią taką siłę, że młodoczesi muszą się z nimi bardzo liczyć i nader często robić im ustępstwa. Zato klerykali pomagają im w walce z socyalizmem, który zresztą nie boi się tego nowego wroga i śmiało kroczy swoją drogą, pewny zwycięstwa. O partyi socyalistycznej w Czechach pomówimy obszernie kiedyindziej.

St. Os... arz.

POWSZECHNE GŁOSOWANIE

Każda klasa społeczeństwa, która doszła do zrozumienia swych interesów, dąży do tego, by zapewnić sobie udział w rządach państwem. Ale rozmaite klasy społeczne w rozmaity sposób mogą wywierać wpływ na kierunek rządu. W monarchiach nieograniczonych, czyli despotycznych, jak Rosya i Turcya, — najprostsza i jedyna droga do wywierania wpływu na rząd jest wpływanie na monarchę, despotę, i kierowanie nim osobiście. Jest to droga dobra dla tych klas społeczeństwa, które mają osobisty dostęp do monarchy i mogą pozyskiwać osobiste jego względy. Szlachta dworska, wyższe duchowieństwo, wysocy dygnitarze i wielcy bogacze potrafią zawsze — prośbą czy groźbą pokierować despotą, jak im się podoba.

Już drobniejsza burżuazya tych sposobów używać nie może. Dąży więc ona nie do osobistego wpływu na monarchę, lecz do ograniczenia jego woli prawem. Stara się, by prawo zapewniło jej głos w rządzie. Dzieje się to za pomocą parlamentu, w którym posłowie burżuazyi uchwalają prawa, wyznaczają podatki itd., jednem słowem — kierują rządem. Burżuazya dąży zwykle do tego, by parlament utrzymać wyłącznie w swem ręku i nie dopuścić do niego klasy robotniczej. Nawet w czasie Wielkiej Rewolucyi Francuskiej burżuazya — wnet po obaleniu monarchii despotycznej rękami robotników pośpieszyła zamknąć wrota parlamentu przed nimi, dając prawo wybierania posłów tylko ludziom zamożnym.

Dla klasy robotniczej niema innego sposobu do wzięcia udziału w rządach państwem jak parlament (lub też tak zwane bezpośrednie prawodawstwo ludowe, o którem jednak dziś mówić nie będziemy). Ale nato, by parlament rzeczywiście zapewnił jej udział w rządach, klasa robotnicza musi się starać o to, by każdy dorosły mieszkaniec,

państwa, każdy obywatel miał głos przy wyborach posłów do parlamentu. Innemi słowy, klasa robotnicza musi dążyć do powszechnego głosowania.

Polska partya socyalistyczna do dziś we wszystkich trzech zaborach musi dopiero walczyć o to najniezbędniejsze prawo polityczne. Nietylko pod zaborem rosyjskim robotnik nie ma żadnego głosu w kierowaniu sprawami kraju, ale i do sejmu pruskiego żaden poseł robotniczy dostać się nie może; i pod zaborem austryackim robotnik przy wyborach do parlamentu austryackiego jest upośledzonym, przy wyborach zaś do sejmu galicyjskiego zupełnie praw pozbawionym.

Przyjrzyjmy się szczegółowiej, jakiego głosowania żąda wszędzie partya nasza.

Przedewszystkiem głosowanie powinno być — jak mówiliśmy — p o w s z e c h n e. Znaczy to, że każdy dorosły, mężczyzna czy kobieta, powinien mieć głos przy wyborach. Robotnicy, klasa pokrzywdzona i wydziedziczona, odczuli i odczuwają na sobie, co to znaczy — być z praw wyzutym. Żądają więc sprawiedliwości dla wszystkich i nie mogą się zgodzić na to, by cała połowa rodzaju ludzkiego — kobiety — była wyzutą z praw politycznych.

Jednak najpilniejszą rzeczą dla robotników, dążących do powszechnego głosowania, jest w krajach, gdzie już istnieje parlament, — zniesienie cenzusu. Cenzus polega głównie na tem, że prawo głosowania przysługuje tylko osobom płacącym pewien — mniej lub bardziej wysoki — podatek bezpośredni. Podatek zaś bezpośredni płacą zwykle tylko ludzie zamożniejsi lub przynajmniej mający jakąś własność nieruchomą, chociażby kawałek gruntu.

Taki cenzus panuje przy wyborach do sejmu galicyjskiego, a dzięki temu proletaryat zarówno na wsi jak w mieście nie ma żadnego głosu przy tych wyborach.

Dla tej krzyczącej niesprawiedliwości klasy uprzywilejowane mają ma się rozumieć wytłómaczenie. Twierdzą, że proletaryat, nie płacąc podatków bezpośrednich, nie przyczynia się do utrzymania państwa, a zatem słusznie nie powinien mieć praw do rządów tem państwem. Dodają, że parlament rozporządza się użyciem pieniędzy skarbowych zebranych z podatków, a ponieważ proletaryat pieniędzy tych nie składa, podatków tych nie płaci, przeto nie powinien się nimi rozporządzać. Jeden z najsławniejszych uczonych burżuazyjnych, Mill, powiada, że dać ludowi nie płacącemu podatków bezpośrednich prawo głosowania znaczy to — „włożyć jego ręce do cudzej kieszeni“.

Nic dziwnego, że kiedyś mogła burżuazya wygłaszać takie fałszywe poglądy szczerze. Sama ona zwykle wywalczyła sobie ongi prawo głosu w sprawach państwowych tylko dzięki temu, że władza królewska potrzebowała pieniędzy, i że pieniądze te dawała burżuazya w podatkach bezpośrednich. Na początku też burżuazya np. w parlamencie angielskim — nic innego nie miała do roboty jak tylko uchwalić podatki, poczem posłów odsyłano spokojnie do domu. Ale czasy się zmieniły. Po pierwsze, parlament dziś nietylko uchwala podatki i oznacza, na co one mają być użyte, lecz również zajmuje się wszys-

tkiemi sprawami państwa, które w każdym razie obchodzą proletaryat tyle, co inne klasy, a często i więcej. Po drugie, proletaryat nie płaci coprawda podatków bezpośrednich, lecz płaci podatki pośrednie, cła, akcyzy itp., bo musi kupować towary, na które są nałożone podatki pośrednie. A dzisiejsze dochody państw składają się w znacznej części właśnie z pośrednich podatków.

Że burżuazya stara się wpoić w lud przekonanie, jakoby udział w rządach krajem był słusznie i nierozerwalnie połączony z płaceniem podatków, to nic dziwnego. Takie rozumowanie przydaje się burżuazyi do najrozmaitszego użytku. Weźmy naprzykład Anglię. Gdy robotnicy w tym kraju domagają się zupełnego zniesienia podatków pośrednich, to burżuazya w obawie, że to pociągnęłoby za sobą zwiększenie podatków bezpośrednich, tłómaczy robotnikom: „Czego się wam znowu zachciewa? wszak na tej zasadzie dostaliście prawo głosu, iż za pomocą podatków pośrednich choć trochę przyczyniacie się do pokrycia kosztów utrzymania państwa; nie zrzucajcie z siebie reszty ciężarów państwowych, reszty obowiązków względem rządu, bo wtedy każdy mógłby wam zarzucić, że i prawa do rządów wam się nie należą“. Wszelkie takie wykrętne rozumowania nie otumanią jednak robotnika, który pamięta, że cały dochód burżuazyi czerpany jest z pracy proletaryatu. Zatem i ta część zysku, którą burżuazya oddaje na podatek rządowi, z tego samego źródła pochodzi.

Całe bogactwo narodowe wytwarzane jest przez lud pracujący, wszystkie podatki są więc z pracy ludu czerpane. Jeżeli zatem prawo głosu w rządach ma mieć ten tylko, kto państwo utrzymuje, to prawo takie nie należy się bynajmniej bogaczom, lecz właśnie klasie robotniczej. Oto wystarczająca odpowiedź na wszelkie próby obrony cenzusu.

Ale ograniczenia prawa głosowania nie kończą się cenzusem majątkowym. Klasom posiadającym nie brak dowcipu w obronie swych przywilejów. We Włoszech naprzykład obok cenzusu istnieje prawo, że głos przy wyborach mają ci, co umieją czytać i pisać. Na obronę tego ograniczenia przytacza się, że udział w rządach powinni mieć tylko ci, którzy posiadają chociażby jakie takie oświecenie, że tylko ci, co umieją przynajmniej czytać i pisać, potrafią zrozumieć sprawy państwowe. Tymczasem — kto jest temu winien, że wielu robotników nie umie czytać i pisać? Rządy burżuazyjne, które nie dały proletaryatowi możności należytego wykształcenia się. Jeżeli potem takich robotników pozbawiają jeszcze prawa głosu, to znaczy, że burżuazya karze ich za swoje własne winy. Ale — czy to istotnie prawda, że umiejętność czytania i pisania jest prawdziwym dowodem rozumu potrzebnego do udziału w polityce? Wszak czytać i pisać można nauczyć 6 letnie dziecko w parę miesięcy. Czy takie dziecko ma większe pojęcie o potrzebach kraju, niż jego niepiśmienny ojciec? Robotnik, który często i w wędrówkach po świecie widział położenie ludu w różnych końcach państwa, i słyszał, czego brak temu ludowi, i sam dotkliwie odczuwa na sobie skutki wszystkich błędów i niesprawiedliwości polityki rządowej, — robotnik taki, chociażby nie umiał czytać i pisać, ma daleko lepsze pojęcie o potrzebach kraju, aniżeli niejeden uczony

który może od kołyski aż do grobu ani razu nie potrzebuje łamać sobie głowy nad własnem utrzymaniem i niczego nie zna oprócz swoich książek, piszących np. o gwiazdach lub robakach.

Nie dość tego. We Włoszech prawo, odbierające głos ludziom niepiśmiennym, służy po prostu za sposób do pozbawiania głosu wszystkich wyborców niemiłych rządowi. Wyborców socyalistycznych zalicza się często bez żadnej racyi do niepiśmiennych, i idź potem szukać sprawiedliwości na takie nadużycie!

Tak więc i to ograniczenie powszechnego głosowania, dające prawa tylko piśmiennym, chociaż wygląda na pozór niewinniej, niż cenzus majątkowy, jest również niesłuszne i szkodliwe.

Jeszcze jeden jest szwindel, za pomocą którego burżuazya odbiera głos robotnikom. Jako przykład weźmy Anglię, gdzie oddawna toczy się walka z tem nadużyciem. Oto — głos mają wszędzie tylko ci, którzy zapisani są na listę wyborczą. Ale na listę zapisywani są z pośród mających prawo głosowania tylko tacy, którzy mieszkali na jednem miejscu przez 12 miesięcy. Przytem te 12 miesięcy liczą się od 15 lipca jednego roku do 15 lipca następnego roku, prawo zaś głosu liczy się od 1 stycznia. Stąd wypływa, że jeżeli ktoś sprowadzi się do mieszkania np. 15 lipca 1898 roku, to prawo głosu może mieć dopiero przy wyborach, które nastąpią po 1 stycznia 1900 roku, i to tylko wtedy, jeżeli przed tymi wyborami nie przeprowadzi się do innego okręgu wyborczego. Jeżeli zaś ten człowiek wniósł się do mieszkania nie 15, lecz np. 17 lipca 1898 roku, to już będzie miał prawo głosu w ten sposób dopiero przy wyborach następujących po 1 stycznia 1901 roku, jeżeli — powtarzam — do czasu owych wyborów nie wyprowadzi się z tego okręgu. Tymczasem wiadomo, jak często przy dzisiejszych porządkach kapitalistycznych robotnik musi zmieniać robotę, fabrykę lub warsztat, w którym pracuje, a stąd wypada, że i przenosić się musi bardzo często z jednej dzielnicy miasta do drugiej, nieraz i do zupełnie innego miasta. Dzięki takiemu mądremu urządzeniu spisów wyborców, mnóstwo robotników w Anglii, chociaż skądinąd prawo głosu mają, nigdy jednak na listę wyborców się nie dostają i nigdy głosować nie mogą!

Na wytłómaczenie takiego urządzenia przytacza się potrzeba ochrony losów państwa przed wpływem ludzi nie mających stałego zatrudnienia i mieszkania, przed wpływem „włóczęgów“! W ten sposób adwokaci tego szwindlu politycznego rzucają w twarz znacznej części najciężej pracującej ludności obelżywą nazwę „włóczęgi“! Dalej dowodzą, że takie urządzenie jest konieczne dla utrzymania w porządku list wyborców, a zatem i samych wyborów. Jest to ma się rozumieć znowu wykręt. Jednak dopóki są jakiekolwiek ograniczenia w prawie wyborczem, dotąd istotnie trudno się obejść bez pewnego — chociaż krótkiego — terminu zamieszkania zwłaszcza tam, gdzie — jak w Anglii — żadnych meldunków i policyjnych spisów ludności niema. Przy jakichkolwiek ograniczeniach prawa wyborczego układanie list wyborców jest rzeczą niezupełnie łatwą i wymaga pewnego czasu. Ale — jeżeli zaprowadzimy prawdziwe powszechne głosowanie takie, jakiego żądają

partye socyalistyczne, to zniknie wszelki najbłahszy nawet pozór do pozbawiania głosu robotników zato, że nie mogą siedzieć całe życie w jednem mieszkaniu.

Głosowanie, dające ludowi pracującemu słuszny udział w rządach, musi być nietylko powszechnem, ale i r ó w n e m. Głos każdego obywatela państwa powinien znaczyć tyleż, co głos każdego innego obywatela. Pod tym względem polski lud pracujący srodze jest pokrzywdzony zarówno przy wyborach do parlamentów niemieckiego i austryackiego, jak i do sejmów pruskiego i galicyjskiego.

Przy wyborach do sejmu pruskiego wszyscy wyborcy dzielą się w każdym okręgu na 3 klasy. Klasy te mają zwykle po równej ilości głosów. Dzieje się to w taki sposób : Przed wyborami spisuje się lista wyborców w porządku zależnym od podatku bezpośredniego, jaki płaci każdy wyborca : to jest lista zaczyna się od wyborcy, płacącego najwyższy w okręgu podatek, kończy się zaś wyborcami, płacącymi najniższy lub wcale nie płacącymi podatku bezpośredniego. Inaczej mówiąc, na liście spisani są wyborcy w porządku zależnym od ich zamożności. Następnie najbogatsi wyborcy, płacący razem mniej więcej jedną trzecią część podatków danego okręgu, zaliczani są do pierwszej klasy; następujący za nimi na liście wyborcy średniej zamożności, płacący razem również jedną trzecią część podatków — do drugiej, a reszta wyborców do — trzeciej klasy. Ma się rozumieć do pierwszej klasy zwykle należy najmniej wyborców, do trzeciej najwięcej, a jednak każda klasa wybiera jednakową ilość przedstawicieli. W ten sposób w 1849 roku w Prusiech 154.000 wyborców I klasy miało tyleż głosu, co 410.000 wyborców II—i $2^1/_2$ miliona wyborców III klasy. A od 1849 roku nierówność majątkowa, a więc nierówność podatku bezpośredniego i głosu przy wyborach do sejmu ciągle wzrastały. W 1897 roku w Berlinie 1.289 bogaczy I klasy miało taki sam głos, jak 8.929 wyborców II i 303.313 wyborców III klasy!

Co do sejmu galicyjskiego, to tu wyborcy podzieleni są na 4 klasy, zwane kuryami. Do pierwszej kuryi należą wielcy posiadacze ziemscy, do drugiej wielcy kupcy i fabrykanci, do trzeciej zamożniejsi mieszkańcy 15 większych miast, do czwartej — głównie zamożniejsi chłopi. Każda kurya głosuje osobno i na podstawie osobnych prawideł. Ale i tu ma się rozumieć prawa członków różnych kuryi bynajmniej nie są równe. W 1883 roku — jeden poseł do sejmu przypadał w I kuryi na 50 wyborców, w III kuryi na 1.144, a w IV-ej na 7.270 wyborców; czyli głos jednego członka I kuryi wart był tyleż co głosy 23 wyborców III kuryi albo 145 członków IV kuryi!

Przy wyborach do parlamentu austryackiego ten sam podział na kurye pozostaje, ale dodaną została piąta kurya, w której głosuje każdy mężczyzna, poddany austryacki, mający 24 lat, i zamieszkały w gminie przez 6 miesięcy (z wyjątkiem służących, mieszkających razem z panem, którzy głosu nie mają). W V-ej kuryi — powtarzam — głosuje każdy, to jest członkowie pierwszych 4 kuryi mają 2 głosy : jeden we własnej kuryi, a drugi w V-ej. To jedno już by wystarczyło, aby wykazać, że robotnicy, mający tylko 1 głos (w V-tej

kuryi) są upośledzeni. Ale tego nie dość. Przy tych wyborach wypada (w całej Austryi) jeden poseł na 63 wyborców w I kuryi, na 10.592 wyborców w IV kuryi, a na 74.062 wyborców w V kuryi!

Taka krzycząca niesprawiedliwość rzuca się każdemu w oczy. Na obronę zaś tych potworności burżuazya ma tylko te same frazesy o potrzebie zapewnienia większego udziału w rządach klasom, które niby więcej przykładają się do utrzymania państwa, klasom bardziej oświeconym. Wartość tych frazesów już oceniliśmy.

Mniej jaskrawym jest inny sposób zaprowadzania nierówności głosów. Sposób ten polega na unikaniu nowych podziałów kraju na okręgi wyborcze. Podług prawa wyborczego do parlamentu niemieckiego powinien przypadać wogóle jeden poseł na 100.000 mieszkańców, czyli każdy okręg wyborczy powinien mieć mniej więcej 100.000 mieszkańców. Tymczasem podziału na okręgi dokonano podług cyfr ludności z 1867 roku. Jednak od tego czasu ludność z rozwojem przemysłu coraz bardziej dążyła do wielkich miast. Ludność wielkich miast rosła więc daleko szybciej, niż wsi i miasteczek. To też okręgi wyborcze, które w 1867 roku miały prawie równe zaludnienie, dziś są od tego dalekie. Okręgi wielkomiejskie liczą dziś przeciętnie po 166.000, inne zaś okręgi po 107.000 ludności Wszystkie okręgi jednak wybierają po dawnemu : każdy 1 posła. Stąd wypada, że 2 głosy wiejskie znaczą dziś tyle, co przeszło 3 głosy wielkomiejskie. Zrozumiała rzecz, że i ta niesprawiedliwość — upośledzenie wielkich miast — jest na rękę burżuazyi, bo socyalizm właśnie w wielkich miastach najlepiej się krzewi.

Żądając więc prawa głosu równego dla wszystkich, partya socyalistyczna musi zarazem żądać częstego urządzania nowych podziałów kraju na okręgi wyborcze.

Burżuazyi jednak niedość było fałszowania woli ludu za pomocą sztuczek, o których poprzednio mówiliśmy. Pragnęła ona jeszcze zapewnić sobie wpływ — groźbą czy przekupstwem — na każdego głosującego. Wiadomo, jak łatwem jest w dzisiejszem społeczeństwie pozbawić proletaryusza środków do życia, odbierając mu pracę. Wiadomo również, że w takiej Galicyi władze nie dbają o prawa, gdy chodzi o chłopa lub robotnika, i potrafią — wbrew nawet dzisiejszym prawom pisanym — więzić i prześladować wyborcę za głosowanie nie po ich myśli. Wiadomo wreszcie, że ciemniejszy chłop albo i robotnik miejski da się nieraz skusić do poświęcenia interesów całej swej klasy za jakąś obiecankę pańską lub nawet za kawał kiełbasy. Otóż wszystkie te środki można stosować przy wyborach, ale tylko wtedy, jeżeli wiadomo, jak kto głosuje, czyli jeżeli wybory są j a w n e. Istotnie wybory do sejmów galicyjskiego i pruskiego oraz po części do parlamentu austryackiego odbywają się jawnie.

Nie dość tego. Żeby łatwiej było sprawdzić, jak kto głosował, żeby łatwiej było nastraszyć albo przekupić głosujących, wybory do sejmów pruskiego i galicyjskiego oraz po części do parlamentu austryackiego są — p o ś r e d n i e. Znaczy to, że ludzie mający prawo głosu, nie są właściwymi wyborcami, a tylko tak zwanymi prawybor-

cami. Prawyborcy wybierają wyborców, a dopiero ci właściwi wyborcy głosują na posła. Przy wyborach pośrednich do sejmu galicyjskiego (w IV kuryi) i do parlamentu austryackiego (w IV i V kuryi) 500 prawyborców wybiera dopiero 1 wyborcę. Można powiedzieć, że przy takim porządku nasza szlachta i urzędnicy austryaccy mają 500 razy mniej kłopotu z fałszowaniem woli ludu, niż przy wyborach bezpośrednich.

Obrońcy pośredniego głosowania powiadają, że gdy o losach wyborów do parlamentu decyduje mniejsza ilość ludzi — właściwi wyborcy, to ci będą mniej się powodowali „namiętnościami tłuszczy", niż wielka masa ludu — prawyborcy. Co są te „namiętności tłuszczy"? Oczywiście, każde żądanie ludu, które się klasom rządzącym nie podoba.

Jawne głosowanie też znajduje usłużnych obrońców, którzy twierdzą, że tajne głosowanie niegodne jest wolnych ludzi, że wstyd jest ukrywać swoje przekonania polityczne. Może też ludzie prawdziwie wolni w rzeczypospolitej socyalistycznej będą głosowali jawnie, ale dzisiejsi niewolnicy kapitału i rządów policyjnych, głosując jawnie, stawialiby na kartę środki do życia dla siebie i swych rodzin a nieraz i bezpieczeństwo osobiste.

Partya socyalistyczna żąda więc wszędzie wyborów t a j n y c h za pomocą kartek, z których ani nie widać ani nie można dojść, kto jak głosował, — oraz domaga się wyborów bezpośrednich.

Tak zatem p o w s z e c h n e, r ó w n e, b e z p o ś r e d n i e i t a j n e g ł o s o w a n i e jest jednem z haseł, z któremi klasa robotnicza idzie do walki o wolność i lepszy byt. Ale — powszechne głosowanie jest tylko bronią naszą, a do zwycięstwa potrzeba nietylko broni, lecz i umiejętnego nią władania. Niedość jest mieć prawo głosowania, trzeba umieć z niego korzystać — Trzeba głosować za prawami, istotnie pożytecznemi ; trzeba wybierać posłów, rzeczywiście broniących ludu, posłów socyalistycznych. Trzeba, jednem słowem, prawdziwej świadomości klasowej, oświaty socyalistycznej.

Klasy uprzywilejowane dobrze to rozumiały, i dopókąd lud był ciemnym, nie bardzo wzdragały się z dawaniem mu prawa wyborczego Dopiero gdy zjawił się świadomy ruch robotniczy, każde rozszerzenie prawa wyborczego wypadło zdobywać kosztem tak długich i ciężkich walk, jak w Austryi i Belgii.

Ale i dziś jeszcze niejedno rozszerzenie prawa wyborczego może wyjść na razie na większą korzyść wrogom ludu, niż partyi socyalistycznej. Powszechne głosowanie w Belgii, dopuszczając do udziału w rządach ciemne chłopstwo, wzmocniło ogromnie wrogą postępowi partyę klerykalną. Tak samo konserwatyści angielscy nie mają nic przeciwko głosowaniu kobiet, bo spodziewają się po niem wzmocnienia swych wpływów.

Jednak partya socyalistyczna może na to nie zważać. Ciemne chłopstwo i kobiety, dopuszczone do głosowania, będą musiały zapoznać się ze sprawami politycznemi ; żyjąc życiem narodu, zainteresują się jego potrzebami ; dzięki temu oświecą się i — w końcu musi w nich

przybyć nam nowy zastęp sprzymierzeńców. „Powszechne głosowanie to miecz, co sam leczy rany, przez siebie zadane“ — powiedział Lasal. Na tym przykładzie z praktyki powszechnego głosowania jeszcze raz widzimy, że każde rozszerzenie swobody musi w końcu wyjść na dobre partyi naszej, partyi przyszłości, a na zgubę się obrócić — umierającym partyom starego świata ucisku i wyzysku.

B. A. J.

ZABURZENIA WE WŁOSZECH

Włochy są krajem przeważnie rolniczym. Robotnicy włoscy niewielkie mają wymagania, to też płaca zarobkowa jest tu bardzo niska. Zarobki wystarczają zaledwie na nadzwyczaj nędzne utrzymanie.

Gdy więc ceny niezbędnej żywności zdrożeją chociażby o parę centymów (o grosz polski), ludność zwłaszcza w okolicach, gdzie niema organizacyi robotniczej, demonstruje, zbiera się tłumnie na ulicach i powstaje przeciwko władzom.

Takie rozruchy głodowe stale się powtarzają nieomal co roku, zimą i na wiosnę. Wywołują je zwłaszcza podatki, zaprowadzone przez rządzącą u nas klasę burżuazyjną.

Burżuazya nasza po rewolucyi 1848 r. rozpanoszyła się na ziemi włoskiej i zdobyła władzę polityczną w nowych Włoszech, wyzwolonych od najazdu cudzoziemskiego i zjednoczonych dzięki wysiłkom proletaryatu. Rej wśród niej wodzą wielcy posiadacze ziemscy, panowie z Włoch południowych. Oni to mają w parlamencie przewagę liczebną, a zatem i największy wpływ polityczny.

Ci to panowie chcieli zrobić Włochy wielkiem mocarstwem europejskiem, stworzyć u nas wielką armię, wielką marynarkę. Oni to wplątali Włochy, w tak zwane Trójprzymierze z Niemcami i Austryą, przymierze, które kraj nasz bardzo drogo kosztowało. Owocem całej tej polityki było tyle, że Włochy wydały mnóstwo pieniędzy i utraciły stosunki handlowe z Francyą, która dawniej nabywała wielką ilość rolniczych produktów włoskich.

Olbrzymie wydatki zagroziły państwu włoskiemu bankructwem. Gdyby pokrywano je z postępowego podatku dochodowego*), to polityka włoska musiałaby się stosować do zasobów finansowych kraju. Ale panująca burżuazya nie chciała płacić słusznie od niej należną część podatków. Wolała więc zamiast tego zaprowadzić niesłychanie wysokie podatki pośrednie : na materyały spożywcze, na kawę, cukier, sól, przytem cła na zboże itp. W ten sposób niszczono źródła bogactwa narodowego, przeszkadzano rozwojowi przyrodzonych zasobów kraju i utrudniano wywóz produktów rolniczych. W ten sposób szafowano

*) Podatkiem postępowym od dochodu nazywamy podatek, brany w stosunku coraz większym w miarę wzrastania dochodu, naprzykład 1.000 rubli od 10.000 rubli, a 4.000 rubli od 20.000 rubli itd.

krwią narodu w wyprawach wojennych a zarazem popierano wielkich i drobnych spekulantów, przygotowując grunt dla głośnych skandali i oszustw bankowych, które potem u nas wyszły na jaw. By zaradzić nędzy ludu, znaleziono jeden środek tylko : wojnę w Afryce, która się zakończyła porażką pod Aduą i upadkiem ministra Crispiego.

Przemysłowa burżuazya z północnych Włoch, trochę bardziej postępowa, aniżeli prawie średniowieczna burżuazya posiadaczy ziemskich, jest w parlamencie w mniejszości. Winna temu sama, bo nie doprowadziła do końca dzieła burżuazyjnej rewolucyi 1848 roku. To też widzimy, że większość parlamentu, składająca się z burżuazyi rolnej, uchwala stale podatki na sól i cła na zboże, które ponoszą prawie wyłącznie robotnicy. A tymczasem podatki na własność ziemską stale są przez parlament odrzucane.

*
* *

Dzięki takiej polityce i takiemu urządzeniu podatków, finanse kraju są, ma się rozumieć, w opłakanym stanie, a położenie klas pracujących prawdziwie okropne. Gdy więc cena chleba dojdzie do 30 lub nawet 50 centymów za kilo (6 kop. do 10 kopiejek za funt), gdy sól kosztuje 35 centymów kilo (7 kop. za funt), gdy — zwłaszcza zimą — brak jest pracy i środków do życia, wtedy kobiety prowadzą mężczyzn na place miejskie, przed ratuszami zbierają się wynędzniałe, ponure i groźne tłumy, i słychać głośne okrzyki przeciwko drożyznie chleba. Czasem wrące oburzeniem masy wdzierają się do biur komory celnej, do kancelaryi rad miejskich i urzędów państwowych ; palą i niszczą dokumenty, owe księgi olbrzymie, które w ich oczach są podstawą złodziejskiego rządu, rządu, każącego im z głodu umierać.

Przed i po powstaniu sycylijskiem 1893 roku rozruchy głodowe tego rodzaju zawsze były topione we krwi ludu przez naszych „mężnych“ żołnierzy, którzy na własnych ziomkach wetują sobie haniebną porażkę afrykańską z pod Adui. Ale pomimo tego zaburzenia powtarzały się we Włoszech co roku tu lub owdzie, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie propaganda i organizacya socyalistyczna były najsłabsze.

Ma się rozumieć i tam, gdzie istniała robotnicza organizacya i propaganda partyi socyalistycznej, były także walki między przedsiębiorcami a robotnikami. Ale walki te — głównie pod postacią strejków – odznaczały się porządkiem, karnością i wytrwałością robotników. Widzieliśmy w nich jak największą zajadłość kapitalistów; widzieliśmy, że rząd stawał po stronie wyzyskiwaczy i posyłał im do pomocy policyantów i wojsko. Ale zawsze staraliśmy się powstrzymywać robotników przed przedwczesnymi wybuchami bezbronnej rozpaczy.

*
* *

W tym roku położenie klasy pracującej jest gorsze jeszcze, niż zwykle; chleb podrożał niesłychanie. To też rozruchy, zaczęte na południu, objęły i północ Włoch ; zaburzenia były silniejsze i większe, niż zwykle ; a gwałty rządowe przy ich tłumieniu i po zgnieceniu rozruchów, brutalniejsze jeszcze, niż zwykle. Ministeryum dało rozkaz

— strzelać, odrazu, bez namysłu, do tłumów; a ofiar — zabitych i rannych — było bez liku.

Ale — jak powiedzieliśmy — w tym roku rozruchy doszły aż do północy Włoch, wybuchnęły w najbogatszem, najbardziej oświeconem i najbardziej przemysłowem mieście włoskiem, w Medyolanie, który nazywają „moralną stolicą" Włoch. W tym roku zaburzenia nabrały wszelkich pozorów rewolucyi politycznej.

W Medyolanie oświata i organizacya polityczna mas pracujących najbardziej jest rozwinięta, lecz i tu nie brak jeszcze robotników, stojących zupełnie na uboczu od organizacyi. Ci nie uznają żadnej karności, nie rozumieją potrzeby organizowania się i powolnego przygotowywania do walki, nie umieją cierpliwie czekać odpowiedniej chwili. A natomiast gotowi są przy każdej okazyi w najgwałtowniejszy sposób objawić swą słuszną nienawiść do dzisiejszych rządów, do policyi i monarchii włoskiej.

Wieczorem 6 maja zaaresztowano w Medyolanie pewnego robotnika — socyalistę, który rozdawał proklamacye, żądające by dla zaradzenia drożyznie chleba rada miasta urządziła własne piekarnie miejskie. Na to nadeszli robotnicy, wychodzący z fabryk, i natychmiast napadli na policyę, odprowadzającą aresztowanego. Daremnie posłowie socyalistyczni do parlamentu, Turati i Rondani, zalecają spokój, ponieważ chwila odpowiednia do czynu jeszcze nie nadeszła; daremnie zapewniają, że aresztowany będzie następnego rana uwolniony. Część robotników coprawda się rozeszła, ale reszta idzie na przedmieścia, zamieszkane przez robotników, i w dalszym ciągu głośno objawia swe oburzenie. Nadchodzą wojska, strzelają do tłumu, kilku robotników pada — zabitych lub rannych.

Niech sobie czytelnicy „Światła" wystawią, jakie uczucia musiały ogarnąć miasto takie, jak Medyolan, z wielką ludnością robotniczą, na wieść, że wielu ich braci zostało zamordowanych przez wojsko. Nie zdziwicie się, że demonstracye na drugi dzień jeszcze bardziej się wzmogły, że na przybycie wojska wybudowano barykady i rzucano z nich w wojsko kamieniami. Pod wieczór wśród robotników było mnóstwo zabitych i rannych, a z żołnierzy kilku zaledwie rannych lekko.

Zaiste dzień ów miał w Medyolanie wygląd prawdziwie rewolucyjny. Ale na rewolucyę socyalistyczną nie czas u nas jeszcze. Z dnia tego mogła i powinna była skorzystać burżuazya, by dokończyć dzieła rewolucyi 1848 roku, by wywalczyć swobody polityczne, których potrzebuje nietylko partya socyalistyczna, ale i postępowsze partye burżuazyjne. Ale ta przemysłowa burżuazya oraz drobnomieszczaństwo, jako to drobni kupcy, inteligencya, urzędnicy prywatni itp. ani się poruszyli. Klasy te, należące do partyi radykalnej i republikańskiej, — nawet gdy rząd zamknął ich organy: I t a l i a d e l P o p o l o (Włochy ludowe) i S e c o l o (Wiek) — siedziały w domu z obawy przed strzelaniną. Tak więc rozruchy, które mogły skończyć się rewolucyą, były zgniecione i zamiast wolności przyniosły jeszcze większy ucisk.

Natomiast z tej pięknej sposobności skorzystała stara banda zacofana „partyi umiarkowanej lombardzkiej“. Partya ta, składająca się z przestarzałej arystokracyi i najbogatszych dorobkiewiczów mieszczańskich, przy tej okazyi pośpieszyła załatwić się ze swymi przeciwnikami wszelkiego rodzaju : radykałami (krańcowymi postępowcami burżuazyjnymi), socyalistami, a nawet klerykałami (zwolennikami duchowieństwa). Na klerykałach mszczono się zato, że część ich pod dowództwem arcybiskupa Ferrari energicznie zwalczała rząd i przedsiębiorców, a przy wyborach nie chciała popierać tej zacofanej partyi „umiarkowanej“, którą należałoby nazwać raczej „przedpotopową“.

Ale partya ta „przedpotopowa“ dziś tryumfuje w całym kraju naszym. Z partyi, przeciwnych obecnie panującej rodzinie królewskiej i rządom dzisiejszym, aresztowano ludzi najbardziej znanych i czynnych. Rozwiązano organizacye socyalistyczne, republikańskie i klerykalne. Zakazano dzienniki opozycyjne (przeciwne ministrom dzisiejszym), nawet burżuazyjne, nawet organ nikczemnego Crispiego (byłego ministra) — Matino („Ranek“) wychodzący w Neapolu. Aresztowanym wytoczą wielkie procesy za „zbrodnicze stowarzyszenia“, za „podburzanie do rabunku“ itd. itd. A nawet gdy się okaże, że są niewinni, to więzienia napełnią tysiącami socyalistów, tysiące pójdą pod dozór policyjny na zesłanie. Burżuazyjna i szlachecka ojczyzna będzie jeszcze raz uratowana.

Ale czyż na zawsze będzie ona uratowana? O, zaiste — nie! Jeżeli kierunek wsteczny, który w tym tygodniu wywołał zmiany w ministeryum naszem, odniesie zwycięstwo nad kierunkiem bardziej postępowym, to wolność druku, zebrań i zgromadzeń będzie na chwilę zgnieciona, prawo wyborcze będzie ograniczone. Lecz niech się nie spodziewają, że tymi gwałtami zapewnią spokój i porządek w kraju. Nato trzeba byłoby ożywić rolnictwo i przemysł; trzeba byłoby innej polityki zagranicznej, która mogłaby produktom włoskim otworzyć dostęp do portów innych krajów; trzeba byłoby zmienić urządzenie podatków i uwolnić klasy pracujące od 200 milionów franków (80 milionów rubli) podatków, które one płacą za produkty spożywcze; trzeba byłoby zmniejszyć ciężar przeszło 300 milionów franków (120 milionów rubli) wydatków na wojsko itd. itd.

Jednak czyż można się spodziewać, że wszystko to nastąpi, dopókąd u nas rządzi burżuazya ziemska i dopókąd Włochy są monarchią?

Nie trzeba być prorokiem, by łatwo przewidzieć, że rozruchy głodowe będą się we Włoszech stale powtarzały. Być może przygotują one i wywołają prawdziwą krwawą rewolucyę drobnego mieszczaństwa na współkę z proletaryatem. Burżuazya mogłaby tego uniknąć tylko przez zaprowadzenie rządów bardziej oświeconych i bardziej odpowiednich do dzisiejszych warunków społecznych, a zwłaszcza rządów zgodniejszych z nowożytnemi dążeniami proletaryatu.

Rzym, 1 czerwca 1898 roku.

Dr. Alessandro Schiavi.

PRAWODAWSTWO FABRYCZNE W NIEMCZECH

Najdawniejsze w Niemczech przepisy prawne dla ochrony ludności robotniczej przed krwiożerczą chciwością kapitału znajdujemy w Prusiech już w 1839 roku. Nie były one jednak wywołane przez nacisk walczącego o swe prawa proletaryatu. Tembardziej nie można ich przypisywać troskliwości rządu o dobro klasy pracującej. Były one skutkiem narzekań drobniejszych majsterków na konkurencyę wielkich fabrykantów. Maszyny umożliwiły zaprzęgnięcie dzieci do pracy już od najmłodszych lat, a nieludzki wyzysk pracy dzieci pozwolił właścicielom wielkich fabryk psuć ceny drobniejszym przemysłowcom. Nie dla ochrony dzieci robotniczych, ale dla ochrony majstrów, którzy, nie mając odpowiednich maszyn, nie mogli z pracy dzieci korzystać, — wydano w Prusiech w 1839 roku pierwsze przepisy z dziedziny prawodawstwa fabrycznego. Zakazywały one regularne zatrudnianie w fabrykach dzieci niżej lat dziewięciu, dla dzieci zaś w wieku od 9 do 16 lat ograniczały dzień do dziesięciu godzin i zabraniały im pracy niedzielnej i nocnej. Następne przepisy z 1845 i 1849 roku możemy pominąć, bo nie miały one żadnego praktycznego znaczenia W 1853 r. zakazano pracę dzieci, nie mających 12 lat, a dzień roboczy dla dzieci od lat 12 do 14 ograniczono do 6 godzin. Aż do 1891 r. zarówno w Prusiech jak w innych krajach Cesarstwa Niemieckiego te przepisy były prawie jedynemi cuglami, nałożonemi przez prawo wyzyskowi.

Ba, przez długi czas w innych krajach Niemiec było pod tym względem gorzej jeszcze niż w Prusiech. W Saksonii pierwsze prawo, zakazujące pracę dzieci, nie mających 10 lat, wyszło dopiero w 1861 roku. W 1865 r. zakazano tu pracę dzieci do wieku — lat 12, dla dzieci zaś od lat 12 do 14 ograniczono dzień roboczy do 10 godzin. W Bawaryi, Wirtembergii i Badenie było jeszcze gorzej niż w Saksonii, a w pozostałych krajach niemieckich nie istniało poprostu żadne prawodawstwo ochronne. W 1869 r. pruskie przepisy rozciągnięto na wszystkie kraje, które należały do ówczesnego Związku Północno-niemieckiego; a po założeniu obecnego Cesarstwa niemieckiego te same prawa — zresztą skutkiem oporu fabrykantów bardzo powoli, — wprowadzono do wszystkich pozostałych krajów Cesarstwa, tak np. do Bawaryi w 1873 r., do Alzacyi i Lotaryngii zaledwie w 1889 r.

Marne te przepisy, które tyczyły się prawie wyłącznie tylko pracy dzieci, — wydano, jak mówiliśmy, pierwotnie dla ochrony drobniejszych fabrykantów. Później rozszerzano je — też nie dla ochrony dzieci, ale — dla zapewnienia państwu pruskiemu zdolnego do wojny żołnierza. Rządowi musiało rzucić się w oczy, jak strasznie oddziaływa na dzieci ciężka praca fabryczna od najmłodszego wieku. Upiór kapitalistyczny potrafi wyssać krew z człowieka w najwcześniejszem dzieciństwie tak gruntownie, że mu nie zostawi ani kropli do wylania „za cesarza i państwo“ na polach bitwy. Człowiek, który

w dzieciństwie przeszedł przez piekło fabryczne, najczęściej zostaje ułomnym cherlakiem, niezdolnym do noszenia broni. Oto przyczyny, którym zawdzięcza swe powstanie niemieckie prawodawstwo fabryczne.

Ale gdy od początku ósmego lat dziesiątka w Niemczech zaczął rozwijać się potężny socyalistyczny ruch robotniczy, zjawiła się w nim nowa siła, pchająca rząd do prawodawstwa fabrycznego. W 1874 i 1875 r. na skutek coraz to głośniejszych żądań robotniczych rząd musiał zarządzić badanie (ankietę) położenia klasy robotniczej. Badanie to dało tak straszny obraz nędzy i wyzysku, że trzeba było choć dla blagi coś zrobić. Ale też na bladze się skończyło. Najważniejszym nabytkiem było narazie prawo z 1878 r. nakazujące wszystkim krajom Cesarstwa Niemieckiego obowiązkowo zaprowadzić u siebie inspekcyę fabryczną (poprzednio zależało to od dobrej woli każdego kraju). Ale i to prawo tak było ułożone, by je można było obejść. Projekt prawodawstwa fabrycznego, wniesiony w 1885 r. przez posłów socyalistycznych do parlamentu, odrzucono. Twierdzono, że lepsze warunki dla klasy robotniczej nie pozwoliłyby fabrykantom sprzedawać towarów po cenach dość tanich, a zatem w konkurencyi z innemi państwami przemysł niemiecki poniósłby porażkę.

Przy wyborach do parlamentu niemieckiego w 1887 r. wybrano tylko 11 posłów socyalistycznych. Projekt jakiegoś prawa w parlamencie niemieckim może postawić dopiero 15 posłów. Socyaliści więc nie mogli w 1887 r. wznowić swego projektu z 1885 r. Z tego skorzystała burżuazyjna partya t. zw. centrum, aby postawić swój projekt prawodawstwa fabrycznego. Robotnikom nie dużo on coprawda dawał, ale wystarczał do zamydlenia oczu, że i centrum też niby dba o interesy proletaryatu fabrycznego. Projekt ten parlament przyjął, ale Rada Związkowa (składająca się z przedstawicieli rządów różnych krajów Cesarstwa Niemieckiego) odrzuciła. Trzy inne drobniejsze projekty centrum z 1888/9 roku spotkał ten sam los.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny 1889 roku w Paryżu z taką siłą wystawił żądania prawodawstwa fabrycznego, że zmusił do poważniejszego zajęcia się tą sprawą wszystkie rządy. Obecny cesarz niemiecki, Wilhelm II, był wówczas zaledwie rok na tronie i próbował różnych nowych dróg; przyszło mu do głowy między innemi odstręczyć robotników niemieckich od socyalizmu już nietylko prześladowaniami, ale i paru ochłapami „łaskawie“ rzucanych ustępstw. Skutkiem takich pomysłów były głośne manifesty cesarskie z lutego 1890 r. Ukazały się one tuż przed nowymi wyborami do parlamentu i — jak potem opowiadał Bismark — cesarz miał nadzieję za pomocą tych manifestów ująć sobie robotników i odstręczyć ich od głosowania na socyalistów. Zresztą nawet bez tego powiedzenia Bismarka cel manifestów widać wyraźnie z ich treści. A z treści tej też jasno wypływa, że tylko obawa przed ruchem socyalistycznym pobudziła Wilhelma II do wydania owych manifestów. Powiada on tam między innemi, że trzeba zbadać żądania robotnicze, „co do których robotnicy różnych krajów już się porozumiewają międzynarodowo“, że trzeba starać się „w miarę możności zaspokoić potrzeby i życzenia robotnicze, jakie się ujawniły

przy strejkach ostatnich lat“ itp. Ale robotnicy poznali się na farbowanych lisach, umizgi cesarskie nie sprowadziły ich z drogi walki klasowej; natomiast zaś prędko pokazało się, że jak manifesty nic wyraźnego nie przyrzekały, tak też rząd nie miał zamiaru nic poważnego zrobić. Na wezwanie Wilhelma II w marcu 1890 r. zjechali się do Berlina wysłańcy różnych rządów europejskich dla obrad nad międzynarodowem prawodawstwem fabrycznem. Co warte były ich uchwały, to zobaczymy dalej, przedstawiając obecne przepisy prawodawstwa fabrycznego w Niemczech, bo w niemieckiem prawodawstwie właśnie zastosowano te uchwały.

W nowym parlamencie 1890 r. partya socyalistyczna znowu przedstawiła swój projekt prawodawstwa fabrycznego, ale równocześnie rząd postawił projekt od siebie. Rozpatrywano przedewszystkiem projekt rządowy tak, że socyaliści musieli ograniczyć się tylko do krytyki i prób poprawienia poszczególnych punktów projektu rządowego. Nie na wiele się to przydało, bo wszystkie partye burżuazyjne jednomyślnie zajęły wrogie stanowisko względem żądań robotniczych. Ale rozprawy z powodu wniosków socyalistycznych w każdym razie ujawniły, że tylko na jedną — swoją własną partyę robotnicy mogą liczyć. Pokazało się, że i partya centrum, która przed tem udawała przyjaźń do robotników, nielepszą jest od innych partyi burżuazyjnych.

Zobaczmy teraz, jak wygląda dzisiejsze prawodawstwo fabryczne niemieckie, nad którem właśnie obradowano w 1890 r. i które uchwalono ostatecznie 8 maja 1891 r.

Zakazuje ono pracę w fabrykach d z i e c i o m do lat 13; dzieci w 14-tym roku życia mogą pracować 6 godzin dziennie; m ł o d z i e ż od 14 do 16 lat 10 godzin dziennie. Dzieci i młodzież do lat 16 nie mogą pracować w niedzielę i święta, ani też w nocy: między $8^1/_2$ g. wieczorem a $5^1/_2$ godziną rano.

Co do k o b i e t starszych nad lat 16, to również wzbronioną im jest praca nocna między $8^1/_2$ g. wieczorem a $5^1/_2$ rano. Praca dzienna kobiet nie powinna przechodzić 11 godzin. Ale od obu tych przepisów zaprowadzono mnóstwo wyjątków. Tak np. policya może fabrykantowi pozwolić zatrudniać robotnice w ciągu 40 dni rocznie aż do 10 godziny wieczorem i przez 13 godzin na dobę

W soboty i w wilie świąt wolno zatrudniać robotnice tylko do $5^1/_2$ g. wieczorem, ale robotnice niezamężne i nie uczęszczające do szkoły wieczornej wolno za pozwoleniem policyi zatrudniać i w soboty oraz wilie świąt aż do g. $8^1/_2$ wieczorem.

Zupełnie wzbroniona jest praca kobiet w kopalniach pod ziemią. Położnicom nie wolno jest pracować w fabrykach w ciągu 4 tygodni po połogu, w ciągu zaś 5-tego i 6-tego tygodnia — tylko za pozwoleniem lekarskiem.

Przerwy w pracy, wyznaczone przez prawo, są: dla dzieci, pracujących 6 godzin dziennie, jedna półgodzinna; dla młodzieży przy pracy 10-godzinnej — jedna przerwa w południe godzinna i dwie przerwy (przed i po południu) półgodzinne.

Co do pracy fabrycznej d o r o s ł y c h m ę ż c z y z n, to jedyne po-

ważniejsze ograniczenie jej polega na zakazie pracy w niedziele i święta. Ale zakaz ten obejmuje tylko 24 godzin, czyli w niedzielę wieczorem można już robotnika na całą noc zaprządz do roboty. Przytem Rada Związkowa Cesarstwa Niemieckiego może pozwalać na wyjątki z tego prawa, i rzeczywiście spis różnych gałęzi przemysłu, w których pozwolono na takie wyjątki, zająłby nam prawie całą stronę „Światła“! Rada Związkowa gruntownie skorzystała z udzielonej jej pod tym względem możności.

Zato wcale nie kwapi się ona z korzystaniem z innej możności. Mianowicie może ona wydawać przepisy ograniczające nadmierny dzień roboczy dorosłych mężczyzn. Dotąd wydała takie przepisy zaledwie co do jednej gałęzi przemysłu: piekarstwa. W innych gałęziach pracy dzień roboczy dorosłych mężczyzn jest zupełnie nieograniczony prawem.

A jak wygląda ograniczenie dnia roboczego w piekarstwie? Oto — piekarzom wolno pracować do 12 godzin na dobę (nawet w nocy), a jeżeli w robocie zachodzi przerwa godzinna, to i 13 godzin. Terminatorzy w pierwszym roku nauki nie powinni pracować dłużej niż 10 godz., w drugim roku nie dłużej niż 11 godzin. Wprost nieludzkiej chciwości majstrów piekarskich dowodzi ten fakt, że nawet o takie mizerne ograniczenie wyzysku trzeba było toczyć długą walkę (w agitacyi na korzyść robotników piekarskich najbardziej zasłużył się Bebel), a i teraz majstrowie ciągle lamentują, że przy tem ograniczeniu na swoje nie wychodzą!

Na tem się kończą ważniejsze przepisy obecnego niemieckiego prawodawstwa fabrycznego. Coprawda należą do niego jeszcze ważne (chociaż zupełnie niewystarczające) prawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków, na starość i o kasach chorych. Ale te prawa warto omówić w osobnym artykule. Nie będziemy tu także zajmowali się drobniejszymi przepisami, tyczącymi się ochrony robotników przed zbyt niebezpiecznemi albo szkodliwemi dla zdrowia urządzeniami fabrycznemi itp.: są one też niewystarczające, ale partya socyalistyczna stara się ciągle w parlamencie o ich ulepszenie. To też stoją one swoją drogą ma się rozumieć daleko wyżej, niż np. w Rosyi.

Partya nasza oczywiście starała się i stara się wciąż także o polepszenie praw co do czasu roboczego, które wyżej przytoczyliśmy. 7 lutego 1897 r. parlament niemiecki obradował nad wnioskiem socyalistycznym, żądającym zaprowadzenia powszechnego 8-godzinnego dnia roboczego. Wniosek odrzucono. Co do pracy dzieci, młodzieży i kobiet, to socyaliści żądają, by ograniczenia jej tyczyły się nietylko fabryk, lecz również drobnego i domowego przemysłu, oraz rolnictwa, gdzie dotąd dzieci są niesłychanie wyzyskiwane i przeciążane pracą. Dalej co do pracy dzieci, to posłowie socyalistyczni żądali zupełnego jej zakazu do lat 14 (zamiast 13 jak teraz). Wreszcie co do pracy w niedziele i święta, to towarzysze niemieccy żądają zakazu jej w ciągu 36 godzin (zamiast — jak dziś — 24) oraz domagają się zniesienia wszelkich wyjątków z tego prawa, które mu dziś odbierają jakiekolwiek poważniejsze znaczenie.

Dla poznania położenia klasy robotniczej w każdym kraju nie

dość jest wiedzieć, jakie prawa fabryczne ograniczają wyzysk na papierze. Trzeba poznać i urządzenie władz, które tych praw mają przestrzegać, tj., inspekcyi fabrycznej. Otóż w Niemczech dużo pod tym względem pozostaje do życzenia, chociaż urzędnicy niemieccy nie są przynajmniej takimi łapownikami jak rosyjscy. Pierwszą wadę inspekcyi fabrycznej w Niemczech stanowi nieład, który w niej panuje: mianowicie inspekcya nie podlega rządowi całego Cesarstwa Niemieckiego, lecz rządom pojedyńczych krajów (Prus, Saksonii, Wirtembergii itd.), to też inspektorzy trzymają się najrozmaitszych przepisów postępowania. Dalej w większości krajów inspektorzy fabryczni muszą załatwiać rewizyę kotłów parowych, co im zabiera czas i nie pozwala należycie wywiązać się z obowiązków. Wreszcie jest ich wogóle za mało, chociaż i pod tym względem niema żadnego porównania z Rosyą, tembardziej, gdy się zważy, jak olbrzymie przestrzenie musi w Rosyi jeden inspektor objeżdżać i doglądać.

Oprócz usunięcia tych wad w urządzeniu inspekcyi partya socyalistyczna żąda w Niemczech przedewszystkiem wybierania przynajmniej pomocników inspektorów z pośród robotników i przez robotników. Towarzysze nasi żądają również zaprowadzenia kobiet-inspektorek, bo tylko te potrafią pozyskać sobie należyte zaufanie robotnic i bronić ich interesów. Burżuazya zaś po większej części gwałtownie opiera się zaprowadzeniu inspektorek: jeden z przedstawicieli rządu pruskiego wyraził się, że kobiety-inspektorki nie mogłyby nic doradzić co do prowadzenia fabryki przedsiębiorcom, a przytem wogóle nie umiałyby wejść należycie w położenie fabrykanta, a już dzięki swej płci stałyby zawsze po stronie robotnic!

Niektóre ze swych żądań co do inspekcyi, posłowie socyalistyczni potrafili już przeprowadzić: oddzielili w niektórych krajach Cesarstwa rewizyę kotłów od właściwej inspekcyi fabrycznej, powiększyli ilość inspektorów itp.

O ile wyżej stoi znaczna część inspektorów fabrycznych w Niemczech nad ich kolegami w Rosyi, tego dowodem jest, że wielu inspektorów niemieckich głośno uznaje za najlepsze dla siebie źródło informacyi zarządy fachowych związków robotniczych. Natomiast inspektorzy niemieccy nie przypisują żadnego znaczenia t. zw. wydziałom robotniczym. Wydziały robotnicze są to stałe przedstawicielstwa robotników jednej fabryki wybierane przez nich z pośród siebie dla porozumiewania się z fabrykantem co do porządków fabrycznych itp. Inspektorzy twierdzą, że od takich wydziałów nie można spodziewać się żadnej korzyści, bo wszyscy ich członkowie, zwykle bojąc się stracić pracę w fabryce, nie mogą nawet skarżyć się na wadliwe w niej stosunki. Co innego — związki zawodowe, które obejmują nie jedną fabrykę i których zarządy nie dbają i nie potrzebują dbać o względy tego lub owego fabrykanta. Ten pogląd inspektorów najzupełniej podzielają towarzysze nasi w Niemczech, i istotnie wydziały robotnicze, zaprowadzone przez rząd niemiecki jako dobrodziejstwo dla robotników, pozostały malowanemi zabawkami. Gniewają one tych tylko fabrykantów, którzy by nie już istotnych praw, ale nawet pozoru praw robotnikom dać nie chcieli.

Inspektorzy fabryczni prawie wszystkich krajów Cesarstwa Niemieckiego wydają publicznie drukiem swe sprawozdania. Nie wszystkie te sprawozdania są równej wartości, ale bądź co bądź na ogół zawierają one mnóstwo pożytecznych wiadomości o położeniu i potrzebach robotników. Pożyteczną też mogłaby być t. zw. „Komisya dla Statystyki Robotniczej“. Komisya ta zbiera wiadomości o położeniu robotników, na których mają opierać się nowe prawa lub zmiany istniejących praw fabrycznych. Składa się ona z 6 członków mianowanych przez Radę Związkową Cesarstwa, 7 członków wybieranych przez parlament (między którymi jest i jeden poseł socyalistyczny) oraz jednego członka i przewodniczącego, których mianuje Kanclerz Cesarstwa. Komisya ta — jak powiedzieliśmy — mogłaby być użyteczną, gdyby jej działalność nie starali się ograniczyć i osłabić przedstawiciele burżuazyi w parlamencie i usłużny im rząd. Bądź co bądź i ta komisya, założona w 1892 r., jest owocem agitacyi socyalistycznej i tylko posłowie socyalistyczni bronią dalszego jej istnienia.

Wreszcie należy — choć krótko — wspomnieć o jednem jeszcze urządzeniu, z którego korzystają robotnicy niemieccy. Są to t. zw. sądy przemysłowe. Początek swój zawdzięczają one w Niemczech rewolucyi 1848 r. Ale po upadku rewolucyi sądy te prawie zupełnie znikły, i dopiero powstanie wielkiego ruchu socyalistycznego zmusiło rządy do powszechnego ich zaprowadzenia napowrót w 1869 r. Obecnie rządzą się one prawem z 29 lipca 1890 r. Sądy te mają za zadanie tanio, prędko i bezstronnie załatwiać przedewszystkiem spory, wynikające między przedsiębiorcami a robotnikami z powodu 1) rozpoczęcia, trwania lub rozwiązania umowy jak również co do wydania i treści książeczki zarobkowej lub świadectwa 2) odszkodowań za niedotrzymanie lub nieodpowiednie wykonanie umowy itd.; rozstrzygają one sprawy również między samymi robotnikami, wykonywującymi wspólnie jakąś jedną robotę. Jednem słowem, zajmują się one sprawami najczęściej trafiającemi się i najwięcej obchodzącemi robotnika. Składają się one z przewodniczącego, mianowanego przez władzę miejską, oraz z ławników, z których 1 albo 2 wybierają robotnicy oraz taką samą ilość ze swej strony przedsiębiorcy. Socyaliści wszędzie biorą udział w tych wyborach, i prawie wszędzie ławnicy robotniczy należą do naszej partyi, a w wielu miejscowościach, gdzie socyalizm rozpowszechnił się i wśród drobnych przedsiębiorców, nawet i ławnicy przedsiębiorców są socyalistami. W 1896 r. sądy przemysłowe w Niemczech rozpatrywały 63.462 skargi robotników na przedsiębiorców, a 5.176 skarg przedsiębiorców na robotników. Prawie połowę skarg sądy potrafiły załatwić w drodze dobrowolnej zgody obu stron.

Jak widzimy, jest to urządzenie dobre i ważne. Ale ma ono też i wady. Przedewszystkiem głos przy wyborach ławników mają tylko robotnicy mężczyzni i to starsi nad lat 25; socyaliści żądają, by głos mieli robotnicy obojga płci i to od 21 roku życia. Dalej sądy te nie tyczą się rzemiosła cechowego, ani przemysłu domowego ani subjektów handlowych, co jest też niesłuszne. Rząd chciał też z pod władzy sądów wyłączyć wszystkie przedsiębiorstwa rządowe, np. drukarnię pań-

stwową, koleje itp., ale te zamiary udało się posłom socyalistycznym udaremnić, i z pośród zakładów rządowych wykluczone są teraz z pod władzy tych sądów tylko warsztaty wojskowe i marynarskie. Wreszcie zarządy miejskie podług prawa tylko m o g ą, a n i e s ą o b o w i ą z a n e do zakładania sądów, dzięki czemu w wielu miejscach sądów tych dotąd niema. Przeciwko tym i niektórym innym drobniejszym wadom w dzisiejszem urządzeniu tych sądów socyaliści niemieccy toczą ciągłą walkę.

Ma się rozumieć ustępstwa ekonomiczne, wywalczone przez robotników na fabrykantach w Niemczech, nie kończą się powyższemi prawami. Dużo potrafili robotnicy uzyskać w poszczególnych gałęziach przemysłu za pomocą związków fachowych i strejków. Ten sposób zdobywania sobie ustępstw jest oczywiście mniej pewny i dogodny, niż w drodze prawodawstwa. Po pierwsze korzystać z niego mogą zwykle tylko robotnicy zawodów lepiej płatnych, bo tym łatwiej jest utrzymać silne organizacye fachowe i przeprowadzić strejk zwycięsko. Po drugie gdy organizacya fachowa choć na chwilę osłabnie, fabrykanci śpieszą cofnąć swe ustępstwa, czego z prawem raz wydanem zrobić tak prędko już nie mogą. Ale i walka strejkowa proletaryatu w Niemczech opiera się na zdobyczy politycznej, mianowicie na prawie zapewniającem robotnikom przemysłowym s w o b o d ę z m ó w.

Jednak i to prawo, jak również inne zdobycze robotnicze, stara się burżuazya zniszczyć za pomocą szykan i rozporządzeń policyjnych, tajnych ukazów rządowych itp. Wogóle cała historya prawodawstwa robotniczego w Niemczech — to dzieje zaprzedania przez burżuazyę niemiecką swobody społeczeństwa za cenę swobody wyzysku i ucisku robotników. Burżuazya niemiecka gotowa jest znosić najgorszą samowolę rządu, byle zapewnić sobie samowolę w traktowaniu robotników. Ale na straży interesów wolności całego społeczeństwa niemieckiego jak również specyalnych interesów robotniczych stoi potężna partya socyalistyczna. Nikczemności zaś burżuazyjne tylko przysparzają zwolenników naszej partyi i kopią grób panowaniu kapitalizmu.

B. A. J.

PRZEGLĄD PRASY

Niemcy.

„Die Neue Zeit“ (N o w e C z a s y).

K a u t s k y K. K i a u - C z a u (N⁰ 27 r. b.).

W roku bieżącym widzimy, że wilcze apetyty całej burżuazyi europejskiej, szukającej nowych rynków dla swych towarów, zwróciły się ku Chinom. Nic dziwnego. Chin nie można nawet porównywać z dzikimi krajami Afryki, o które jednak nieraz burżuazya różnych państw europejskich gotowa jest toczyć krwawe wojny. Chiny stanowią prawdziwie poważny nabytek dla handlu europejskiego. Wywóz towarów do Chin wynosił dotychczas przeciętnie 300 milionów rubli rocznie. Ale nie ulega wątpliwości, że suma ta może jeszcze znacznie wzrosnąć. Chinom brak dotąd porządnej komunikacyi wewnątrz kraju

zwłaszcza kolei. A liczą one 360 milionów mieszkańców, to jest, prawie tyle, co cała Europa (380 milionów).

Czy długo jednak burżuazya europejska będzie się cieszyła zyskami z handlu chińskiego? Sądzimy, że — nie. Przedewszystkiem już dziś więcej szans pod tym względem mają kraje bliższe do Chin, jako to Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, Australia, Indye Wschodnie, Japonia. Następnie nie tak dalekim jest czas, gdy Chiny przestaną tylko kupować towary europejskie, a zaczną również rozwijać własny przemysł u siebie. Dziś jeszcze Chiny są krajem przeważnie rolniczym. Istnieje w nich coprawda już i przemysł, ale jest to głównie przemysł domowy. Rzemiosło przechodzi tam z ojca na syna, a rodziny chińskie skrzętnie przechowują tajemnice wyrobu różnych towarów. Są to sekrety fabrykacyi odwieczne i ma się rozumieć, dopókąd przemysł chiński na nich głównie się opiera, nie może on postępować. Ale chociaż dotąd przemysłu fabrycznego, maszynowego w Chinach niema, może on powstać bardzo łatwo. Węgla kamiennego i rudy żelaznej — tych głównych podstaw materyalnych przemysłu fabrycznego — Chinom nie brak. Przeciwnie — posiadają one olbrzymie zapasy węgla, żelaza, gliny garncarskiej, przytem doskonałe spławne rzeki, grunta odpowiednie do budowy kolei i wszystkie inne warunki przyrodzone sprzyjające rozwojowi przemysłu. Przyjdzie czas — i to może niezadługo — gdy Chiny z odbiorcy towarów europejskich staną się konkurentem Europy. Rozwój przemysłu ułatwiony tu będzie jeszcze przez to, że Chiny mają olbrzymią ludność pracowitą i gotową do roboty za byle jaką zapłatę.

Przyszła burżuazya chińska będzie miała pod ręką doskonały materyał do wyzysku w robotniku tak tanim i cierpliwym, jak w żadnym innym kraju. Chiny dzięki temu mogą przyśpieszyć bankructwo burżuazyi europejskiej, a razem z nią całego naszego ustroju kapitalistycznego.

Podług słów pewnego uczonego europejskiego — „robotnik chiński jest najdoskonalszą maszyną ludzką!“ Pracuje on wytrwale dniem i nocą, wyżywić się potrafi byle czem; chińczycy mieszkają zwykle wielkiemi gromadami i zakupują żywność hurtownie, dzięki czemu nawet te najtańsze produkty spożywcze, jakich potrzebują, dostają jeszcze taniej, niż robotnicy europejscy, jednem słowem, dają się oni wyzyskiwać jak nikt inny. Nie ulega wątpliwości, że kapitaliści europejscy przyjmą ich z otwartemi objęciami. A tymczasem rozwój kapitalizmu w samych Chinach będzie rujnował do reszty drobnych majsterków i chłopów chińskich i pędził ich gromadami całemi za morze lub przez Syberyę do Europy. Tu staną się oni strasznymi współzawodnikami dla robotników europejskich i swoją konkurencyą napewno znacznie pogorszą los wielkich mas ludu pracującego. Pamiętajmy wszakże, że jako robotnicy niewykwalifikowani będą oni niebezpiecznymi głównie dla wyrobników, dla przemysłu domowego oraz dla proletaryatu rolnego. Są to klasy robotnicze dotąd mało przystępne dla socyalizmu. Bardzo być może, że konkurencya chińska, pozbawiając te wurstwy ostatnich środków do życia, otworzy im oczy na niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego. Taki przynajmniej skutek miał napływ chińczyków do Kalifornii w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki: partya socyalistyczna wzrosła tam wówczas bardzo szybko.

Ale razem z proletaryatem chińskim znajdzie prędko drogę do Europy i kapitalista chiński. Tak było w Stanach Zjednoczonych: po sprowadzeniu robotników chińskich do Kalifornii wkrótce zaczęły się tam zjawiać przedsiębiorstwa chińskie, objęły one stopniowo cygarnictwo, wyrób bielizny, tkactwo, przędzalnictwo, mydlarstwo, pralnie, fabrykacyę zapałek, handel itd. Dla obrony swojskich kapitalistów rząd Stanów Zjednoczonych zabronił wstępu do kraju emigrantom chińskim. Taki sam zakaz musiano wydać i w Australii. Ale i to niezupełnie pomaga: w Stanach Zjednoczonych liczą obecnie ludność chińską na 700.000 głów.

Jednem słowem kapitalizm europejski, który z taką chciwością rzuca się dziś na Chiny, szykuje sam sobie wielkie klęski: zabójczą konkurencyę kapitału chińskiego zarówno w samych Chinach jak i w Europie. A klasa robotnicza — prócz przejściowego pogorszenia losu pewnych swych warstw — nie ma czego się obawiać. Postępy socyalizmu w tak niedawno jeszcze zacofanym kraju, jak Japonia, pozwalają nam i w Chinach spodziewać si tego samego. A nastąpi

to tem snadniej, że despotyzm chiński nie ma takiej siły, takich środków do zgniecenia ruchu rewolucyjnego jak np. Rosya. Ruch raz rozpoczęty będzie w Chinach miał do zwalczenia trudności mniejsze, niż w państwie moskiewskiem

„Sozialistische Monats-Hefte“ (Miesięcznik Socyalistyczny).

Kampfmeyer P. O granicach siły politycznej (Nº 6 r. b.)

Nieraz się zdarza, że stosunki polityczne pozostają w tyle poza stosunkami ekonomicznymi i społecznymi. Tak np. działalność związków ekonomicznych robotników niemieckich o sto mil wyprzedziła wpływ proletaryatu niemieckiego na prawodawstwo polityczne ; weźmy dla przykładu Hamburg, gdzie na każde pięć zakładów przemysłowych w czterech istnieje już 10-godzinny dzień roboczy, gdzie z każdych 20 robotników 17 pracuje 10 albo i mniej godzin dziennie, a jednak prawodawstwo niemieckie dotąd nie zdobyło się na ograniczenie dnia roboczego chociażby do 11 godzin! Również nieraz potęga społeczna klasy robotniczej może dojść już do wspaniałych rozmiarów, a jednak obok tego mogą istnieć w państwie jak najwsteczniejsze urządzenia polityczne. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy jakaś prowincya, rozwinięta pod względem przemysłowym, połączona jest w jedno państwo z prowincyami zacofanemi. Prusy do dziś mają prawie taką samą konstytucyę jak przed pięćdziesięciu laty, chociaż stosunki społeczne przez ten czas uległy gruntownej rewolucyi.

Postanowienia prawne są po większej części skutkiem wzajemnych ustępstw (kompromisu) różnych klas. W parlamentach może być uchwalone tylko takie prawo, które pozyska sobie większość członków, a ci są przedstawicielami klas różnych. To też stosunki społeczne i ekonomiczne, których działanie na społeczeństwo oddawna daje się zauważyć, zwykle dopiero znacznie później wywierają swój wpływ na prawodawstwo : zanim do tego dojdzie, muszą one wpierw nabrać jeszcze daleko większej siły.

Stosunki społeczne i ekonomiczne są ściśle powiązane, splątane ze stosunkami politycznymi. Tak między innemi prawa polityczne klasy robotniczej muszą opierać się na trwałych podstawach ekonomicznych i społecznych, bo w przeciwnym razie robotnik często nie będzie mógł z nich korzystać. Weźmy tu dla przykładu wolność stowarzyszeń. To prawo polityczne może kapitalista w rzeczywistości odebrać robotnikowi, pozbawiając go pracy i utrzymania za należenie do towarzystw, które się przedsiębiorcy nie podobają. Zdarzało się to nawet w wolnej Szwajcaryi. A na takie postępowanie robotnik może znaleść broń tylko w swej sile ekonomicznej, w zwiazku zawodowym, który ujmie się za pozbawionymi pracy i ogłosi strejk w fabryce.

To samo tyczy się prawa wyborczego. By módz swobodnie wybrać sobie partyę, za którą będzie głosował, robotnik musi przedewszystkiem poznać programy różnych partyi. Do tego zaś potrzeba wolności agitacyi przedwyborczej. Tymczasem kapitalista może znowu każdemu agitatorowi odebrać pracę i chleb. Dla obrony przed taką przemocą robotnicy także często uciekają się do swej siły ekonomicznej, ale w inny sposób. Zapewniają swym agitatorom spokojny byt i niezależność od kapitalisty : zakładają im sklepiki i utrzymują ich przez to, że kupują u nich potrzebne towary.

Dalej wolność zgromadzeń może stać się dla robotnika również czczym wyrazem, jeśli kapitalistyczni właściciele restauracyi itp. lokalów nie dadzą im sali na zebrania. Na to znów środek jest w bojkocie, nie uczęszczaniu do lokalów, nie dających sal na zebrania robotnicze, czyli także w walce ekonomicznej.

To samo należy powiedzieć nawet o działalności posłów socyalistycznych w parlamencie. Mogą oni dużo zrobić, krytykując postępowanie rządu i klas uprzywilejowanych, bo korzystają w parlamencie z prawie nieograniczonej swobody słowa. Ale cóż z tego przyjdzie, jeżeli gazety nie będą ich mów drukowały? Trzeba więc nato mieć własne pisma socyalistyczne, a te mogą się utrzymać tylko wtedy, jeżeli robotnicy mają z czego je kupować. W ten sposób i znaczenie działalności socyalistycznej w parlamencie także dużo zależy od ekonomicznego położenia proletaryatu.

B. A. J.

Otrzymane w redakcyi „Światła“.

a) Książki:

F. P. Krótka historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. (Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Biblioteka Historyczna Robotnika Polskiego. Tomik I.) Str. 34. Londyn 1898. Cena 25 centim.

Wierzba Jan. 1848 rok w Polsce. (Wydanie Z. Z. S. P. Bibl. Rob. Polsk. Ser. IV. Tom. I.). Str. 27. Londyn 1898. Cena 15 centim.

Czy socyalista może być katolikiem? napisał Socyalista. Wydanie drugie. (Wyd. Z. Z S. P. Bibl. Rob. Polsk. Ser. IV. T. II.) Str. 15. Londyn 1898.

Pamiątka Majowa i Przedwyborcza dla ludu pracującego zaboru pruskiego. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Str. 24. Londyn 1898.

Adam Mickiewicz a Socyalna Demokracya. Str. 8. Przemyśl. Nakładem Pawła Olearczyka. 1898.

b) Pisma:

1) Partyjne i robotnicze:

Kuryerek Robotnika. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Warszawa. N⁰ z d. 22 maja 1898 r.

Przedświt. Czasopismo społeczno-polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. Miesięcznik. N⁰ 7. Beaumont Square Mile End. London E. 4 sh. rocznie. N⁰ 4, 5 i 6.

Robotnik. Tygodnik społeczno-polityczny. Organ partyi socyalno-demokratycznej. N⁰ 8. Pasaż Hausmana. Lwów. 10 franków rocznie.

Równość. Pismo poświęcone sprawom zawodowym, społecznym i politycznym ludu pracującego. Organ partyi socyalno-demokratycznej. 3 razy na miesiąc. Nowy adres: N⁰ 8 ul. Konwiktowa, Cieszyn. 9 franków rocznie

Ognisko. Czasopismo dla spraw drukarskich i pokrewnych zawodów. Organ Związku austryackich stowarzyszeń drukarskich. 3 razy na miesiąc. N⁰ 14 ul. Łyczakowska, Lwów. 5 franków rocznie.

Górnik. Czasopismo dla polskich górników i hutników. Dwutygodnik. N⁰ 22 Johanniterstrasse, Bochum. 2 m. 40 fen. rocznie.

Siła. Tygodnik społeczno-polityczny. Nakładem Związku polskich oddziałów S. P. R. w Stanach Zjednoczonych. 550 Broadway, Buffalo N. Y. 5 franków rocznie.

Postęp. Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w St. Zjedn. p. Am. Tygodnik. 524 N Shamokin Street. Shamokin Pa. 7 fr. 50 ct.

Narod. Organ na rabotniczeskata s. d. partia. Tygodnik. Sofia, Bulgarya. 10 franków rocznie.

Sozialistische Monats-Hefte. Internationale Revue des Sozialismus. Miesięcznik. Stein-Strasse 11. Berlin C. 7 m. 80 fen. rocznie.

Social Democrat. A monthly Socialist Review. Miesięcznik. 37 A Clerkenwell Green, London E. C. 3 fr. 75 cnt. rocznie.

Prawo Ludu. Organ partyi socyalno-demokratycznej. Dwutygodnik. N⁰ 30 ul Sławkowska, Kraków. 3 franki rocznie.

Bulletin officiel du Parti Socialiste Polonais. N⁰ 7 Beaumont Square Mile End. London E.

Górnik. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Warszawa. Nr. 6 za kwiecień.

2) Inne:

Walka. Warszawa N⁰ 3.

Przegląd Wszechpolski. Dwutygodnik polityczny i społeczny. N⁰ 3 ul. Małeckiego, Lwów. 12 franków rocznie.

Gazeta Handlowo-Geograficzna. Organ polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie. Dwutygodnik. N⁰ 8 ul. Akademicka, Lwów. 10 frank. rocznie.

Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny. N⁰ 3 ul. Małeckiego Lwów. 10 franków rocznie.

Głos Ludu Szląskiego. Dwutygodnik. Frysztat (Szląsk austr.) 3 fr. 60 cent. rocznie

Świt. Dwutygodnik. Frysztat (Szląsk austr.) 3 fr. 60 cent. rocznie.

Głos Przemyski. Tygodnik. N⁰ 15 ul. Grodzka, Przemyśl (Galicya). 8 fr. 20 cent. rocznie.

TREŚĆ : Tomasz Münzer (z portretem), B. A. J. — Dwadzieścia lat dziejów naszych, J. W. — Wojna chłopska w Anglii, B. A. J. — Czeskie partye polityczne, St. Os...arz. — Powszechne głosowanie, B. A. J. — Zaburzenia we Włoszech, Dr. Alessandro Schiavi. — Prawodawstwo fabryczne w Niemczech, B. A. J. — Przegląd Prasy. — Drobne notatki.

Cena pojedynczego N⁰ „ŚWIATŁA“ jest 25 kop.. 4 d. 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 1 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry : 1 sh. 4 d., 1 fr. 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem. Z Niemiec (ale tylko z Niemiec) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed by Al. Dębski, 7 Beaumont Square Mile End E. and published by J. Kaniowski, 119. Stepney Green Dwellings. Stepney, London E.